Nr. 167. — Rocznik XXII

Wtorek, 25 lipca 1893.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1893 Abtheilung II. s. Nr. 50.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 24 lipca.

Z bieżącéj chwili.

(Odpowiedź na ultimatum francuzkie w sprawie syamskiej. — Konsekwencye téj odpowiedzi. — Etienne i Dilke o sprawie syamskiéj. — Interwiew z synem króla syamskiego).

Sprawa syamska, jak wynika z dzisiejszych telegramów, zaostrza się bardzo niebezpiecznie. Prawdopodobnie przyjdzie do wojny pomiędzy Francyą a Syamem, gdyż odpowiedź syamska na ultimatum francuzkie nie została przyjętą w Paryżu. Francuzki poseł Pavie opuści prawdopodobnie dnia 26 b. m. stolicę syamską Bangkog i uda się na okręt „Forfait.“ Gdyby podczas przejazdu przez granicę na rzece Menam przyjść miało do ponownych starć, wtedy rząd syamski, jak mu zakomunikowano, wystawi się na represalia ze strony francuzkiéj. O blokadzie wybrzeży syamskich powiadomi rząd francuzki prawdopodobnie jutro wszystkie wielkie mocarstwa. Francya oprócz dwóch milionów odszkodowania za straty, wyrządzone z winy rządu syamskiego poddanym francuzkim, zażądała w swojem ultimatum, aby rząd syamski jako gwarancyą złożył natychmiast 3 miliony franków. Syamczycy w swéj odpowiedzi uznali prawa Francyi tylko do 18 stopnia szerokości geogr.; daléj ubolewają oni nad krwawemi zajściami, przyobiecują surowo ukarać wszystkich urzędników, z których przyczyny zostały przedsięwzięte napady na okręty francuzkie, i chcą złożyć 3 miliony franków, pod tym warunkiem, że specyalna komisya zbada jeszcze żądania Francyi.

Wedle depeszy „Tempsa“ z Saigonu, komendant francuzkiéj siły zbrojnéj na wyspie Khone stoczył trzydniową walkę z Syamczykami, podczas któréj zdobył 4 forty. Straty Syamczyków obliczają na 300 poległych i 200 rannych.

Z Oranu donoszą, że 500 żołnierzy legii zagranicznéj wyjechało w piątek do Marsylii, aby ztamtąd odpłynąć do Syamu.

* * *

Zatarg syamski wywołuje szereg interwiewów o kolonialnéj polityce Anglii i Francyi. Szerszy rozgłos zyskały w prasie zagranicznéj oświadczenia b. podsekretarza stanu dla kolonii Etienne'a, ogłoszone przez „Echo de Paris“, oraz rozmowa znakomitego znawcy spraw kolonialnych sir Karola Dilkiego z jednym z współpracowników „Figara“. „Oddawna już — mówił między innemi Etienne — myśli się o zdobyciu Syamu i rzeczywiście nie widzę innego możliwego rozwiązania kwestyi. Nie jestem wprawdzie wtajemniczony w plany rządu, ale jestem pewny, że bierze on pod uwagę tę ewentualność. Na razie mamy wprawdzie dużo roboty z utrzymaniem naszego panowania nad Anamem i Tonkinem i tyłoby lepiéj, gdybyśmy przez cztery albo pięć lat nie przyjmowali na siebie nowych zadań. Ale rząd nie prowokował zajść ostatnich i teraz trzeba z nich wyciągnąć wszystkie konsekwencye. Spotykamy się tam z Anglikami, jak zresztą na wielu innych punktach kuli ziemskiéj. Czyż mamy im jednak nieustannie ustępować tak jak w Egipcie? Syam pewnego dnia albo do nich albo do nas będzie należał, lepiéj zatem, jeśli my go dostaniemy.“ Sir Dilke, wychodząc po za ramy konfliktu syamskiego, wyraża swoje uwagi i poglądy o obecnym stanie francuzko-angielskich stosunków kolonialnych: „W sprawie syamskiéj — mówił Dilke — nie należy się obawiać starcia między Francyą a Anglią, choćby nawet Francya chciała anektować Syam. Nie jest to atoli, jak się zdaje, w zamiarach rządu francuzkiego. Co do Egiptu, sama Anglia w interesie swéj wojennéj siły obronnéj powinnaby wycofać swoją armią z Egiptu. Dziś rzeczą jest Francyi zabrać w téj sprawie głos i czynić propozycye. Na Madagaskarze, bez nieusprawiedliwionéj wojny, nie zdoła się nigdy osiedlić Francya; zrobiłaby więc lepiéj, opuszczając go dobrowolnie. Najgroźniéj przedstawia się zatarg nowo fundlandzki. Jest to najtrudniejszy i najdrażliwszy spór między Francyą a Anglią. Broń może tu pewnego dnia sama wypalić, a jeśli nie przyjdzie do porozumienia, wynikną ztąd może niszcząca wojna. Entente cordiale między Francyą i Anglią może być w sprawach kolonialnych przy wzajemnych koncesyach uzyskane; w kwestyach zaś, dotyczących polityki europejskiéj, jest wprost niemożliwe. Każdy gabinet, któryby chciał wciągnąć Anglią w jakikolwiek zatarg europejski, postawiony byłby jutro w stan oskarżenia. Izba niższa, która trzyma w ręku sznurek od sakiewki, nie da nigdy ani jednego penny dla interwencyi Anglii na rzecz Francyi lub trójprzymierza. Polityka Anglii jest polityką bezwzględnéj neutralności: tak jest i inaczéj być nie może.“

* * *

Na uwagę zasługuje także interwiew współpracownika dziennika „Sun“ z księciem Rabi, synem króla syamskiego, który bawi obecnie w Londynie. Książę Rabi mówił:

Niesprawiedliwie, w najwyższym stopniu niesprawiedliwie postępuje sobie Francya z nami. Terytorya, które są przyczyną obecnego zatargu, zmieniały w ostatnich stuleciach kilka razy swego panującego. Od wieku jednak należą do państwa syamskiego, które rządziło i rządzi tam ku ogólnemu zadowoleniu ludności. Francuzi nie mają do kraju tego żadnych praw. Mogliby oni na podstawie podobnego prawa mieć także pretensye do Anglii. Francuzi mówią, że nie mogli dotychczas otrzymać od rządu syamskiego żadnego zadosyćuczynienia. Ale do żądania zadosyćuczynienia nie mają oni żadnego słusznego powodu. Wmieszanie się Francyi do spraw syamskich, byłoby usprawiedliwione, gdyby kraj nasz był źle zarządzany. Atoli rzecz się ma przeciwnie. Budowaliśmy koleje żelazne i staraliśmy się wszelkiemi sposobami, aby w kraju rozszerzała się cywilizacya. W istocie też za panowania syamskiego tubylcy stali się więcéj pokojowymi i mniéj skłonnymi do rozbójnictwa, jak dawniéj. W tym względzie nie potrzebujemy się obawiać porównania z Francyą. Popatrzmy tylko na Anam. Myśmy stłumili rozbójnictwo, rozruchy i bezprawia; tymczasem Francya nie dokazała tego w Anamie. Chociaż Francya stara się Europie zasypać oczy piaskiem, to jednakże każdy nieuprzedzony a wtajemniczony w stosunki syamskie przyzna, że obecną sytuacyą obmyśliła i wywołała Francya, aby wyciągnąć z niéj korzyści dla siebie. Francya dąży po prostu do przywłaszczenia sobie kraju, który jest własnością słabszego mocarstwa. Jesteśmy słabi, Francya jest silną — i na tem opierają się jéj prawa. Anglia zabezpieczy niewątpliwie swoje interesa — unikając jednak wojny, zezwoli na zabór prowincyi syamskiéj.

Z prowincyi.

Korespondencya „z miasta“, żądająca, żeby poseł Czarliński mandat złożył, bardzo mnie ucieszyła, chociaż się na jéj życzenie nie godzę. Cieszę się, że coraz więcéj ludzi zaczyna u nas brać rzeczy na seryo, wychodząc z najfatalniejszéj bledniczy politycznéj i manii godzenia w sobie wszystkich stanowisk.

Co do rzeczy saméj, w zasadzie wasz korespondent „z miasta“ ma zupełną słuszność. Kto się postawił tak, jak poseł Czarliński, staje się poniekąd niemożebnym. Ale zważywszy, że poseł C. przeszedł dziwnym zbiegiem okoliczności w najniepewniejszym okręgu, nie możemy go bez straty i klęski wypychać z Koła, jedynie dla tego, że zbłądził przeciwko solidarności, wstępując w ślady Szymańskich, Rzepeckich i za radami tych tutti quanti, którzy razem z nim z Poznania ułożyli plan „zreformowania“ Koła. Znacie ich, wymieniać nie potrzebuję tych zmiennych i „niezmiennych“ przeciwników polityki Koła, którym poseł C. zawdzięcza los, jaki go spotkał. Będą się teraz tych doradzców wystrzegać wszyscy ludzie seryo, żeby nie doznać tak fatalnego fiasco, w jakie się uwikłał poseł C.

Swoją drogą niechże on spokojnie zostanie w Kole. Nec Hercules contra plures. Liczba 19 przedstawia powagę, dla któréj warto troszkę się wynudzić bezsilną opozycyą. A może przecież promień łaski Bożéj oświeci z czasem upornego, a całe Koło przywiedzie nietylko do zgody, lecz i do tak pożądanéj jednomyślności. Z méj strony nie myślę nawracać posła C. Dowodzę tylko, że obecność jego w Kole nie jest wcale niebezpieczną. Potrzeba tylko trochę wyrozumiałości i świętéj cierpliwości, żeby pobyt p. C. umożebnił w Kole, gdyby sam uważał, że rolę swą dograł do końca. Pan C. jest przecież mężem zacnym; ma tylko to nieszczęście, że popadł w siecie poznańskich faryzeuszów politycznych. Ciężko już za to pokutuje.

Nasze stanowisko.

Pod powyższym tytułem otrzymujemy od jednego z naszych obywateli bardzo zamujący artykuł, objaśniający zasadniczo nasze stanowisko, który zamieszczamy tutaj bez zmiany, jakkolwiek nie godzimy się we wszystkiem na wyrażony w nim sąd szanownego autora o „Dzien. Pozn.“ i „Gońcu Wielkopolskim“.

(M.) Organa prasy tutejszéj, przeciwne większości Koła, z tak bezprzykładną zawziętością napadają codziennie na stronników tejże większości, że uważamy stanowczą rozprawę pod tym względem i wyraźne zaznaczenie naszego stanowiska za rzecz koniecznie potrzebną.

Pisaliśmy niedawno, że każde szczere przekonanie szanujemy; to też nikomu za złe nie bierzemy, że zdania naszego nie podziela, lecz również mamy prawo żądać, aby przekonanie nasze szanowano.

Z „Orędownikiem“, „Postępem“ i ich partyjką wyrzekamy się wszelkiej polemiki; między tymi ludźmi a nami nic nie masz wspólnego.

„Goniec Wielkopolski“ ma swój styl odrębny; przybiera on często ton już to żartobliwy, już to na pozór rubaszny, lecz trzeba go rozumieć cum grano salis, a umieć czytać pomiędzy liniami. W nadziei, że i „Goniec“ to umie, przystępujemy do rzeczy.

Do niedawnego czasu był u nas „Dziennik Poznański“ przedstawicielem idei, jaką przed kilkudziesięciu laty podzielała rzeczywiście wielka część naszego społeczeństwa. Idea ta, która zrodziła teoryą nieprzerwalności powstania i opozycyi zasadniczéj, wedle naszego przekonania, była dla kraju zgubną. Przeciwko niéj walczyło stronnictwo t. z. białych, które po nieszczęsnym, a tak niepotrzebnym epizodzie roku 1863 w Królestwie jako stronnictwo pracy organicznéj, w Galicyi, jako partya Stańczyków, u nas nietrafnie nazwane partyą ultramontańską, tych idei broniło, którym pismo nasze powstanie swe zawdzięcza, a które i dziś tak samo stoją wypisane na naszym sztandarze.

Myśl, którejśmy zawsze bronili, myśl zaniechania opozycyi dla opozycyi, a współdziałania szczerego w instytucyach Państwa, z którem losy nas połączyły, coraz więcéj zyskiwała uznania. W Galicyi zwyciężyła ona stanowczo i błogie przyniosła skutki; u nas zdobyła uznanie w kraju i większość w kole; a że myśl ta zdrową jest i żywotną i odpowiada rzeczywistym potrzebom naszym, najlepszy dowód w tém, że zawzięci do niedawna jéj przeciwnicy obecnie stanęli z nami ramię do ramienia a w organie ich „Dzienniku“ nie widzimy dziś przeciwnika politycznego, lecz miłego druha, któremu może ciężko czasem jeszcze przychodzi zapomnieć o minionych ideałach, ale którego tém wyżej cenimy, że dziś występuje w obronie zasad, które uznał za lepsze.

Smieszną zaiém jest gadanina o teroryzowaniu opinii przez kilku członków Koła polskiego w Berlinie, śmieszne a wstrętne osobiste zaczepki przeciwko wybitniejszym tegoż Koła członkom, wstrętne a bardzo smutne skutki takiej polemiki na umysłach maluczkich, które się objawiają w kształcie burd i burzliwych zebrań.

Polityka ugodowa nie jest niczem nowem, lecz czemś bardzo starem. Czego chciał Wielopolski i stronnictwo białych, czego chciał Gołuchowski i partya Stańczyków, czegośmy zawsze chcieli, tego dziś chce przeważna część kraju, a temu daje wyraz większość Koła polskiego w Berlinie.

Niechaj zatém przeciwnicy nasi polityczni nie dużą siebie samych nadzieją, że polityka ugodowa jest produktem osobistych tendencyi kilku posłów; za większością Koła stoi bowiem solidarnie bardzo poważna część naszego społeczeństwa.

Któryś z bardzo hałaśliwych, bardzo zarozumiałych, a bardzo mało znaczących homunculusów poznańskich, wywoływał w tych dniach cienie Janów Działyńskich, Sewerynów Mielżyńskich, Władysławów Niegolewskich, a sam siebie nawet na jenerała forytował. Otóż mężowie ci w innych żyli czasach i innych ideach; przekonani zaś jesteśmy, że dziś szczerze by stanęli po naszej stronie, tak jak stanęło wielu nie mniej mądrych, i nie mniej zasłużonych; a gdyby nie mieli całkiem podzielać naszego zdania, w każdym razie poddaliby się solidarności, a nie robili warcholstwa.

Niechaj przeciwnicy polityki ugodowej polemizują z nami jasno, otwarcie i rzeczowo, a również rzeczowo będziemy ich się starali przekonać. Ale wyrazy gniewu ze straconego wpływu, złośliwe insynuacye, hałasy i odgróżki mogą w nas budzić tylko wstręt i lekceważenie.

W odpowiedzi.

Nasz artykuł w poprzednim numerze p. t. „Prosimy o głos obok „berychtów“, poruszył, jak można było przewidzieć, obie tutejsze niemieckie gazety, za któremi niewątpliwie odezwie się na różną nutę chór innych pism niemieckich.

Konserwatywny „Pos. Tagebl.“ streściwszy nasze postulata, powiada, że, gdyby się one ziścić miały, toby sześcio- i ośmioletnie dzieci w prowincyach wschodnich musiały już od najniższéj klasy uczyć się podwójnego alfabetu pisanego i drukowanego, a to byłoby „czystą męką dla dziecka początkującego.“ — Jest to bardzo słaby argument przeciw naszym wywodom, w których przypomnieliśmy ubiegłe lata szkoły z dziatwą polską, kiedy nie było w niéj od lat dwudziestu, praktykowanych eksperymentów, a dzieci wychodziły z niéj zdrowsze jak dziś pod względem moralnym i z racyonalniejszemi jak dziś podstawami do dalszéj nauki języka niemieckiego. Przywrócenie tych stosunków musiałoby dziś wydać o wiele zbawienniejsze owoce przy dzisiejszym aparacie szkólnym, tylko, rzecz jasna, nauczyciele, nie znający języka dzieci, nie mogący więc wpływać na duszę dziecka i ułatwiać mu zrozumienie nauki, nie mogliby pozostać na stanowiskach, które dziś racyą niepojętą dla rzeczywistego pedagoga zatrzymują.

Przywróćcie nam, panowie, stan rzeczy z czasów przed reskryptami ministeryalnemi z 1873 roku, a zobaczycie, że szkoła stanie się pożyteczniejszą, i że nie będzie budziła téj niechęci i wstrętu, którego dziś jesteśmy świadkami, a na który sami narzekacie.

„Pos. Ztg.“ organ ojców symultanek u nas, ubolewa, że „w każdym razie szkoła będzie musiała zapłacić za głosowanie za projektem, który to ekwiwalent ma się okazać w obligatorycznem zaprowadzeniu polskiego języka. Rząd zamierza popełnić błąd szkólno-polityczny, którego skutków przewidzieć nie można. — Zaprowadzenie języka polskiego na mocy reskryptu hrabiego Zedlitza niezmiernie utrudniło postępy dzieci polskich w niemieckim języku, a nawet niejako wstrzymało tę naukę. Jeżeli gdzie, to właśnie w szkole powinna być stateczna i konsekwentna polityka, bo ta jedynie do celu doprowadzić może. Gdyby miała być zaprowadzoną obligatoryczna nauka języka polskiego, toby się to okazało jeszcze o wiele szkodliwszem. Niestety ci, którzy stanowczy głos w téj sprawie wydać mogą, nie znają ani technicznych trudności, ani skutków takiéj koncesyi w całéj jéj rozciągłości. Temu, że dzieci polskie tak mało postępują w szkole, jest winną ta ustawiczna chwiejność w systemie szkólnym. To, co w kilku latach zdziałała szkoła z wielkim mozołem, zmiata reskrypt ministeryalny w jednym roku.“

Tyle pisze mniéj więcéj „Pos. Ztg.“, pijąc wyraźnie do pogłoski o zaprowadzeniu języka polskiego w szkole; nasz artykuł streszcza tylko „Pos. Ztg.“

Na powyższe uwagi „Posenerki“ odpowiadamy że i my pragniemy stateczne i konsekwentnego systemu w szkole, ale ten system nie powinien opierać się na podstawie niesprawiedliwości. Jeżeli która instytucya, *to szkoła powinna być sprawiedliwą*, bo jéj to zadaniem umoralniać dziecko. A jakże może spełniać ten zaszczytny obowiązek szkoła, krzywdę wyrządzająca dziecku nowo do niéj wstępującemu? Jakże może spełniać ten obowiązek szkoła odbierająca dziecku najdroższy dla niego i dla jego rodziców skarb — język ojczysty! Szkoła niesprawiedliwość wyrządzająca, jest negacyą szkoły prawdziwéj.

Twierdzenie „Pos. Ztg.“, jakoby reskrypt hr. Zedlitza utrudniał, a nawet zupełnie tamował postępy dzieci polskich w niemieckim języku, włożymy między czcze frazesy. Przeciwnie, tak Polacy, jakoteż Niemcy nauczyciele przyznawali błogi wpływ téj nauki polskiego języka na całą naukę w szkole. Tu się uwydatniły te same błogie skutki nauki, na które patrzeliśmy przed usunięciem języka polskiego z szkoły, a co w artykule naszym wczorajszym wykazaliśmy.

Dopomina się „Posener Ztg.“, aby dziecko, wstąpiwszy do szkoły, zaczęło się uczyć po niemiecku i dopóki ten idyom korzeni nie zapuści, nie ma się ono uczyć po polsku. Udowodniliśmy w poprzednim artykule całą bezpodstawność takiego żądania, jako niezgodną z prawdziwie racyonalną pedagogiką. To, czego żąda „Pos. Ztg.“ jest tylko prowadzeniem polityki w szkole, a nie rzeczywistą nauką. Moskal téj saméj się trzyma zasady, ale tam propagatorowie tego systemu mają przynajmniéj tyle odwagi, że nie osłaniają tego systemu pedagogicznemi względami.

Niechby „Pos. Ztg.“ nie ubliżała tym, w których ręku spoczywa ostateczna decyzya o zaprowadzeniu języka polskiego do szkoły, jakoby nie znali „technicznych trudności i skutków takiéj koncesyi“.

Tu chodzi „Pos. Ztg,“ o trudności w germanizowaniu szkoły. A czy to jest i powinno być zadaniem szkoły, aby odbierać język społeczeństwu, spełniającemu swoje obowiązki w obec rządu! Te barbarzyńskie czasy wydzierania języka powinny przecież ustać w dziewiętnastym wieku ery chrześciańskiéj!

Do czegoż doprowadził ten system germanizacyjny, nie przynoszący zaprawdę Prusom zaszczytu? Nas nie zgermanizował, tylko utrudnił nam postęp w cywilizacyi ogólnéj, zdemoralizował młodzież, to też zastraszające są pod względem kryminalnym liczby statystyczne! A czyby sobie tego miał życzyć rząd, pod którego berło nas Opatrzność stawiła?

Narzeka też „Pos. Ztg.“, że młodzi ludzie, stawsjący przed sądami, nie umieją zeznawać po niemiecku.

Jestto najwyraźniejsze potępienie systemu, praktykowanego w dzielnicach polskich z całym najwyszukańszym aparatem. A więc, przy takiem poparciu władz wyższych i niższych, jakiego doznaje język niemiecki; przy ustawicznem napędzaniu król. inspektorów; przy nagrodach, sypiących się na nauczycieli za germanizowanie dzieci, przy popychaniu nauki języka niemieckiego za pomocą aresztów i trzciny; przy téj nieznośnéj przez całe lata mitrędze — nie umie młodzież ani tyle, aby się wysłowić po niemiecku! Czyżto nie jest najlepszym dowodem, świadczącym o zgubności dzisiejszego systemu? Jakże więc można z czystem sumieniem popierać taki system! Wielki czas z nim zerwać, aby do szkoły wprowadzić sprawiedliwość, obudzić zamiłowanie dla niéj ze strony dzieci i rodziców, a prawidłowym systemem rzetelną popierać oświatę, przez co, zaiste, państwo uszczerbku nie poniesie.

Katoliccy „konserwatyści“ — a monarchiści we Francyi.

Polityka Leona XIII, któréj celem jest łagodzenie przeciwieństw i tryumf Kościoła św. powołała do życia we Francyi nowe stronnictwo, stronnictwo katolickich konserwatystów albo — jak brzmi nazwa francuzka — *„les ralliés.“* Uznając republikańską formę rządu zamierzają oni utworzyć republikańską prawicę. Że „les ralliés“ walczyć muszę obecnie z wielu trudnościami i że pomimo uznania i poparcia ze strony Stolicy św. mało stósunkowo liczą stronników, tego zjawiska przyczyną jest najprzód mnóstwo uprzedzeń przeciw panującéj formie rządu jako takiéj, powtóre zaś wielki bądź co bądź wpływ monarchistów, którzy tylko wtedy, gdy chodzi o zdobycie rządu, o krok stanowczy cofają się i zadziwiają niedołęztwem. Nie mniéj przeto występuje nowe stronnictwo w coraz więcéj zwartym szeregu i bezwątpienia ma wielką przyszłość przed sobą.

„Les ralliés“ cieszą się gorącem poparciem wysokich i zasłużonych dostojników kościoła, w gro-

nie ich widzimy wielu wybitnych mężów stanu, literatów i mówców, mężów jak np. hr. de Mun i Piou, prasa wreszcie — „Univers“, „Le Monde“ i. w. i. — gorliwie służy ich sprawie. We Francyi nie tają już sobie, że restytucya monarchii, należy do krainy mrzonek i utopii; natomiast sympatya i zgoda na *praktyczną* politykę, politykę skierowaną ku polepszeniu *istniejących* stósunków coraz szersze zatacza koła. Ustala się powoli przekonanie, że i rzeczpospolita może iść ręka w rękę z kościołem, którego losy bynajmniéj nie są zależne od pewnéj formy rządu; otwierają się Francuzom oczy, że nie przemyśliwanie nad zmianą istniejącéj już przeszło 20 lat formy rządu ale ważniejsze, istotnie piekące sprawy, powinny całkowicie ich pochłonąć. Celem, jedynem *„par excellence“* zadaniem prawdziwego patryoty to nie usiłowania, aby ten lub ów system rządu zwyciężył, ale praca nad podniesieniem ludu w kierunku moralnym i ekonomicznym.

Przedewszystkiém zaś w kierunku *moralnym*. Niepojętém jest, że tylu ludzi nie zdaje sobie wcale z tego sprawy, a przecież coraz więcéj rozpościera się niewiara a z nią zepsucie obyczajów w społeczeństwie francuzkiem, a rak ten toczy mianowicie Paryż i większe miasta tak gwałtownie, że strach ogarnia nawet obojętnych. Gdy liczba młodocianych przestępców rok rocznie się powiększa, gdy rozwody i cudzołóstwo na porządku dziennym a lud coraz głębiej nurza się w kałuży nieopisanego zepsucia, w tych czasach okropnych rozmyślają krótkowidze polityczni o restytucyi odrzuconej formy rządu, jakby salus patriae od tego zależała! Cóż pomoże Francyi tryumf lilii lub orłów, jeźli *lud* pozostanie równie złym, równie zepsutym, tak samo upadłym?! Może z restytucyą monarchii poprawią się naraz obyczaje, zniknie nędza trawiąca kraj dzisiaj?... Tego z pewnością nikt twierdzić nie zechce.

Monarchistom niestety nie przychodzi coś podobnego na myśl. W patrzeni w utracone berło nie widzą ludu. Zaprzątnięci monarchią, interesami poszczególnemi i zblakłą teoryą, zapominają o narodzie, o dobru ogólnem, nie baczą na praktykę życiową. Ale nie dość na tém, chcą oni w mówić w świat, że takiem postępowaniem najlepiej służą Kościołowi, że rycerskość i wierność do dynastyi wymaga, ażeby nienawidzieć dążności, których reprezentantami „les rallies!“

Pomimo jednakże piętrzących się przeciwności zyskuje nowe stronnictwo coraz więcéj zwolenników, z hasłem: *„fais ce que dois, advienne que pourra“* postępuje naprzód w przekonaniu, że przyszłość do niego należy. Młoda partya wykazać się może już niejednem powodzeniem. Niedawno przy wyborach do izby deputowanych przeszedł w departamencie Aisne katolicko-konstytucyjny kandydat 2000 głosami większości, a w Ryssel, w departamencie północnym, gdzie dawniéj otrzymywał katolik tylko 1559 głosów, oportunistyczny zaś kandydat 1855 głosów, wybrany został w tych dniach do prowincyonalnéj rady katolicki republikanin Scrive 2099 głosami przeciw 1785 głosom oportunistycznym. Te pokaźne rezultaty wykazują dowodnie, że *ruch katolicko-republikański* wzmaga się szybko i że przestarzała polityka koteryjna salonów powstrzymać już go nie zdoła. I Francyą zbawi tylko *zdrowa* polityka *ludowa*. Polityka ta, zostawiając na boku wszelkie kwestye natury formalnéj lub dynastycznéj, weźmie sobie za zadanie — reformę obecnych stosunków, zwalczanie nieprzyjaciół Kościoła na każdem polu i usunięcie szkodliwych ustaw, które — jak n. p. ustawa edukacyjna — nie mało przyczyniły się do popchnięcia narodu w przepaść zepsucia i upadku.

Anglik-protestant o katolickich i protestanckich misyonarzach w Ugandzie.

Notorycznem jest, że działalność apostołów nauki Lutra nie wytrzymuje w żadnym kierunku porównania z działalnością misyonarzy katolickich. Że zdanie to nie jest jednostronną opinią, „służalców Rzymu“, na to dowodem rozliczne w téj kwestyi afirmacyjne enuncyacye mężów protestanckich, których chyba nikt o skłonność ku katolicyzmowi podejrzywać nie może. O ile katoliccy krzewiciele Chrześciaństwa i cywilizacyi odznaczają się wszędzie dwiema najkardynalniejszemi cnotami chrześciańskiemi tj. *miłością* bliźniego i *pokorą* prawdziwie chrześciańską, o tyle pionierów protestantyzmu charakteryzuje właśnie *brak* cnót owych. Tak jest wszędzie, od ultracywilizowanéj Europy począwszy, a skończywszy na „ciemnéj“ Afryce; więc też nie dziw, że objektywny spostrzegacz, choćby się zaliczał do innéj religii, widzi wszędzie to samo.

* * *

Organ protestanckich konserwatystów angielskich „Times“ wysłał był do Ugandy, znanego teatru smutnych walk religijnych, swego specyalnego korespondenta, ażeby zbadał stósunki na miejscu i zgodne z prawdą zdał referaty. Angielski publicysta źle był uprzedzony przez protestanckiego kacyka do misyonarzy katolickich, tem więcéj więc zadziwiło go serdeczne przyjęcie, jakiego doznał ze strony katolików w Buddan. Ale posłuchajmy własnych słów protestanckiego dziennikarza o pobycie jego u Biskupa Hirtha i u „białych Ojców“ w Willi Marya, głównéj osadzie misyi:

„Ogólne usposobienie, z jakiem nas u katolików przyjęto, było zadawalniające i ośmielające; z niczem jednakże nie można porównać uprzejmości, którą nam okazywali Biskup francuzki i jego misyonarze, najmniejszy cień nie zamącił uroku naszych odwiedzin... Podziwiałem mianowicie takt i delikatność, z jaką Biskup i jego stronnictwo wstrzymywali się starannie od wszelkich użalań i ani razu nie słyszałem, ażeby z ust ich wyszła kiedy niepryjazna lub twarda uwaga o misyi angielskiéj. *Nie mogę* niestety powiedzieć tego samego o ich *rywalach*, którzy nie zawsze zachowują podobną, szlachetną rezerwę wobec katolickich misyonarzy i ich czynności. — Miałem sposobność być na mszy św., z szacunkiem przyglądałem się szczeremu nabożeństwu neochrześcian...“ I dla misyi „białych Ojców“ nie znajduje korespondent „Timesa“ dość słów pochwały: „nie chcę robić porównania między misyami protestanckiemi a katolickiemi i religijną kwestyą zostawiam na boku — z praktycznego stanowiska jedynie przyznać muszę, że system pracy używany w misyi francuzkiéj o wiele jest lepszym, od systemu praktykowanego przez *„Church Missionary Society.“*

Pełen podziwu dla katolików, którzy po krwawych zeszłorocznych zajściach, pomimo to „o ile to było możliwem wyciągali z położenia korzyści i w ciągu ostatnich miesięcy przyprowadzili do skutku podziwienia godne dzieło“, wystawia korespondent protestantom świadectwo, że „okazując niepomierną radość z niepowodzenia swych nieprzyjaciół odpychali każdą ze strony katolików pochodzącą próbę pojednania i wcale nie występowali w duchu przebaczenia, które przecież jest jedną z najważniejszych zasad chrześciaństwa“.

Nawet co do metody misyonarskiéj przyznaje angielski reporter katolikom pierwszeństwo. „W misyi francuzkiéj panuje większa dyscyplina i regularność. Każdy ma z góry oznaczoną czynność, i niżsi misyonarze są przełożonym swym bezwzględnie posłuszni. Wstępując do zgromadzenia misyjnego zupełnie są tego świadomi, że świat zewnętrzny przestał dla nich istnieć praktycznie i że ich dobrowolne wygnanie, które znoszą z sercem swobodnem, trwa na całe życie. Nie żywią oni żadnych nadziei, nie spodziewają się ujrzeć kiedykolwiek swych przyjaciół lub swój „home“, jak angielscy misyonarze... O ostatnich możnaby powiedzieć, że nie znają po prostu posłuszeństwa wobec biskupa: każdy protestancki misyonarz chce mieć prawo pozostawania przy swoich indywidualnych zapatrywaniach i przez to tem więcéj odbija od księży francuzkich, którzy mają do swego przełożonego bezwzględne zaufanie.

Inny uwagi godny punkt, to energia, z jaką misyonarze francuzcy przeprowadzają swój system odwiedzania nawróconych i bezustannej z nimi osobistej styczności we wszystkich okolicach. Świetne rezultaty są istotnie nagrodą tego systemu, prócz tego przychodzą misyonarze przez to do mnóstwa cennych informacyi. I w tym kierunku mogliby angielscy misyonarze naśladować ten znakomity przykład, bo dotychczas nie okazali w tym względzie wcale gorliwości“. — Dobre rady protestanckiego korespondenta naturalnie na nic się nie przydadzą, boć protestantyzm, który jest czynnikiem *rozkładowym*, nic istotnie pozytywnego zdziałać nie może i wegetuje tylko odgrzewając starą nienawiść do „rzymskiego Papieża“, jak to sami rozsądni protestanci przyznają.

† Jenerał Bauer.

Wiedeń, 23 lipca.

(SS) Wczoraj o 11-téj w nocy umarł minister wojny jen. Ferdynand *Bauer*. Urodzony 7 marca 1825 we Lwowie, jako syn właściciela browaru, w r. 1836 wstąpił do akademii inżynierskiéj. Od r. 1841 służył w piechocie, kampanią węgierską r. 1849 odbył jako kapitan, włoską r. 1859 jako pułkownik, włoską r. 1866 jako dowódzca brygady, która głównie przyczyniła się do zwycięztwa pod Custozzą. Od r. 1883 jen. Bauer był dowódzcą 2 (wiedeńskiego) korpusu, 17 marca 1888 r. został mianowany następcą ministra wojny hrabiego Bylandta-Rheida, który się usunął z powodu słabego zdrowia.

Jako minister jenerał Bauer w ciągu 5 lat przeprowadził bardzo ważne reformy, mianowicie proch bezdymny, karabiny drobnego kalibru, znacznie powiększył liczbę oficerów, uzyskał wierzchowca dla wszystkich kapitanów piechoty itd. Zrazu nowy minister jako homo novus miał trudne stanowisko w delegacyach, przywykłych od 12 lat do traktowania z bardzo zręcznym ministrem Bylandtem. Jednakże w krótkim czasie swą otwartością i prostotą jen. Bauer zjednał sobie zaufanie delegacyi. Przed 4 laty przeraził szanownych delegatów, oświadczając, że właściwie potrzebowałby 200 milionów fl. nadzwyczajnych kredytów, aby należycie wydoskonalić organizacyą wojskową. Nie opierał się przy tej ogromnéj kwocie, ale rozłożył ją na szereg lat, i delegacye przywiódł do tego, że uchwalając pierwsze raty kosztów różnych reform, tem samem moralnie zobowiązały się z czasem pokryć całą kwotę.

Dobrej tuszy, o twarzy rumianej, jenerał Bauer zdawał się być bardzo zdrów. W ostatniej sesyi delegacyi wprawdzie chwilami można było na nim dostrzedz śladów wrażenia, zwłaszcza w czasie rozpraw politycznych, natomiast bardzo się ożywiał, ilekroć przyszło mu zabrać głos w kwestyach swego wydziału. Po skończonej sesyi delegacyi, jak zwykle z żoną (swą siostrzenicą Hauenschyldówną) wyjechał do Kraping w Chorwacyi. Ztamtąd w zeszły poniedziałek wrócił do Wiednia tak słaby, że trzeba go było z powozu wynieść do pałacu ministerstwa wojny. Odtąd nie wstał z łóżka. Po silnych kongestyach, nastał paraliż, wczoraj z rana o godz. 1 został zaopatrzony Najświętszym Sakramentem, wieczorem o godzinie 11 skonał.

Aczkolwiek odbył studya w akademii inżynierskiej, jenerał Bauer był właściwie praktykiem, tém, co we Francyi nazywają „un troupier“. Jednakże jako minister, przy pomocy całego sztabu rutynowanych urzędników tego ministerstwa, wkrótkim czasie nabył także teoretycznej i parlamentarnej wprawy. Świetnym mówcą nie był, czasem rzucał w delegacyach frazesami koszarowemi, które opuszczano w sprawozdaniu stenograficznem, ostatecznie jednak stawiał na swoim.

Posiadał on zupełne zaufanie cesarza, a zwłaszcza też zawsze nader wpływowego w sprawach wojskowych arcyks. Albrechta. Tu ma pewną, nie trudną do wytłomaczenia słabość do wszystkich jenerałów, którzy odbyli pod jego dowództwem kompanią włoską r. 1866 i systematycznie faworyzuje ich przy obsadzeniu najwyższych posad. Jednakże szeregi tych jenerałów „włoskich“ coraz bardziéj przerzedziły się w ostatnich latach. Może więc nowy minister wojny już nie będzie wybrany z tych kół.

Pomiędzy kandydatami do spadku po Bauerze wymieniają węgierskiego ministra konwedów jen. Fejervarego. Gdyby się ta kombinacya sprawdziła, z 3 ministrów spólnych dwaj byliby Madziarami (Kallay i Fejervazy), trzeci zaś, Kalnoky, z nazwiska Madziar, chociaż nie umie słowa po madziarsku.

KORESPONDENCYE.

Bydgoszcz, 19 lipca.

(Poseł p. Czarliński.)

Licho się dzieje w Bydgoszczy. Złe przykłady psują dobre obyczaje. Ci, którzy łatwowiernych wiodą na bezdroża, wołają i piszą, że głos ludu bydgoskiego jest głosem Boga. To nie tylko prawdą nie jest, ale raczéj bluźnierstwem przeciw Bogu.

Unus, sed leo — pierwszy, jeden, jedyny, ale „lew“, drugiego bodaj, czy po 20 latach wybierzymy znowu, poseł bydgoski p. Leon Czarliński, sądziliśmy, kiedyśmy głosowali na niego, że mocą praw i regulaminów wyborczych nam jest przeznaczony, że uszanuje obyczaj, karność i tradycyą o solidarnéj łączności posłów polskich, że podda, że poddał już egoistyczne ambicyjki swe pod zdrowy sąd większości, tymczasem teraz się przekonujemy, że zięć grał na flecie, a teść wedle taktu na stare lata tańczył, że „lew“ przestraszył się „słońcochronów“ głów bydgoskich, że sobie w „królewskie swe lwie nogi“ pozwolił wbić drzazgi, że my wyborcy padliśmy ofiarą intrygi, że zwiedziono tych, co mają prawo do rady w powiecie i że oszukano tysiące polskich wiejskich robotników i wyborców, z których wielu z przyczyny oddanego głosu na p. Czarlińskiego, straciło chleb u niemieckich panów. Wczoraj był komornik polski jeden u mnie z płaczem i narzekał: „mnie p. Sp. *perek morgę wziął i od roboty wypędził za Czarlińskiego*, a on się od Polaków odłączył.“

Z Berlina piszą, że p. Czarlińskiego mieli wolnomyślni z Bydgoszczy skrępować więzami, o czem wątpię i o czem nikt nie wie, a nawet i ci w powiecie nie wiedzą, coby o tem najprzód jeszcze przed 24 czerwcem wiedzieć byli powinni.

Bydgoskie niemieckie gazety natomiast ogłaszają, że *nie* wolnomyślni, ale socyaliści z kilku polskimi mieszkańcami Bydgoszczy wręczyli p. Czarlińskiemu „marszrutę“, że ją przyjął i że się do tego rozkazu stosuje, a Polaków w powiecie opinią ignoruje.

Nieznane są dotychczas nazwy podpisanych pod tym „rozkazem“, ale nie ulega wątpliwości, że jeśli obok socyalistów i jacyś Polacy bydgoscy mieli go opatrzyć swemi nazwiskami, to do tego upoważnienia od wyborców polskich nie mieli. Dzisiaj można bowiem na całéj kuli ziemskiéj w każdéj mieścinie i w każdéj większéj osadzie napotkać indywidua pojedyncze socyalizmem zdemoralizowane, ale za to, że tam jeden i drugi krzykacz polski pod ramię się prowadza z głowaczem bydgoskich socyalistów i w tabernach przedmiejskich sojusz z nim układa, nie można czynić odpowiedzialnem miasta Bydgoszczy, a jeszcze mniéj powiatu wiejskiego.

Liberalizm każdy, nie okiełznany prawem Bożem i sumieniem, przedzierżga się rychło w absolutyzm i tyranią, tak samo też i socyalizm demokraryczny, czy zdeklarowany, czy chcący zachować jeszcze pozory wstydliwości, czy wyrosły z pognoju niemieckiego, czy bydgoskiego polskiego, teroryzuje nie tylko swych adeptów i posługaczy, ale umie on dla siebie wyciskać ofiary nawet od gardzących katylinarskiemi egzystencyami.

W saméj Bydgoszczy zdrowe nasze i względnie liczne żywioły potępiają wstrętną robotę socyalistów i ich przyjaciół, ale, rzecz trudna do zrozumienia, przed teroryzmem karku nachylają i zebranie się publiczne do akcyi przeciw bezrządowi zuchwałemu odkładają na czas późniejszy. W powiecie natomiast napotyka ta robota bydgoska wszędzie na opozycyą energiczną. „Kuryer“ i „Wielkopolanin“ podał na to już wiele dowodów. Przypomnę jeszcze raz sposób agitowania tych panów owianych (co najmniej) socyalizmem. Zwykle uwijają się po powiecie parkami. Nie myślcie, że piechotką — nie, ale ze szykiem w ekwipażach — z odezwami, odczytami, broszurami, gazetami i żywem słowem. Wrzawy negatywnej i kosztu, zwłaszcza w czerwcu, narobili bardzo wiele. Ciekawym, kto te koszta ogromne popłaci. Czy socyaliści, milionowi bogacze berlińscy i hamburscy, czy polscy w Bydgoszczy, czy też może obłoży się nową składką wieśniaków w powiecie? Deficyt jest zapewne. „Mądrej głowie, dość na słowie.“ Pokryje się to może prostą manipulacyą: „naciśnie się tych w powiecie, których się wczoraj błotem obrzucić chciało.“

Jam się tym bydgoskim wyborcom napatrzał i najadł ich na 10 lat.

Na łowy powiatowe bywał z reguły wysyłany Polak jako tako po polsku mówiący z Niemcem towarzyszem, który milczał i rozpatrywał się w terenie. Zajeżdżali do karczem, gospodarzy, zagród robotników, przed plebanie, kościoły — wszędzie.

Oprócz kwestyi politycznych obrabiali interesa także praktyczne. Polecali próbki kaw, wódek itd., dalej adwokatów, a przyjaciół niby bezinteresownych ludu, ich sekretarzy téż do różnych podań i skarg tańszych, abonament nadto na gazetkę swą i ogłoszenia w niej, jeźli nie za gotówkę, to za dań jakąbądź in natura. „Geszeft“ à la Singer — „dywany piekarskie.“

Patrzano po wsiach na tych panów, jak na rarogów. Przedstawiali się na stacyach wyborczych jako nadzwyczajni rewizorowie wyborów i wysłannicy najwyższej władzy bydgoskiéj delegatury. Często przy tém przychodziło do zajść niemiłych, powstawały konfuzye, starcia, skargi i nieporządki. Kazano im się nie mięszać w nie swoje rzeczy. — Przypominany im, że „kogo się nie prosi, tego się *delikatnie* wynosi.“ Ustępowali, chyba zmuszeni. Nasi polscy tak zwani „aniołowie stróżowie“ i mężowie zaufania musieli w dzień wyborów na podobieństwo opisu militarnego jenerała Caprivi'ego walczyć w dwóch frontach równocześnie: z wpływem landratowskim i jego pół konserwatywnego kandydata i z rewizyą nieproszoną bydgoskich tych komisarzy. Tu i owdzie popsuli w ostatniej chwili naszą pracę. W pewnej stacyi wyborczej dnia 24 czerwca dziewięciu gospodarzy niemieckich niechętnych panu Falkenthalowi, a chcących oddać głos Polakowi, gdy zobaczyli zajeżdżających wolantem panów delegatów bydgoskich, sądzili, że to pan landrat ze sekretarzem swym zajechał — i czmychnęli do domu, nie oddawszy wcale kartek. Straciliśmy tam tedy 9 głosów.

Trzeba bowiem wiedzieć, że wielu kolonistów niemieckich, nie dla tego, żeby byli wolnomyślnymi, lub broń Boże, socyalistami i że wielu robotników niemieckich dworskich głosowało z nami. We wsi W. robotnicy niemieccy z nienawiści do p. Falkenthala, roznosili polskie kartki między kolegów i mimo, że ich dziedzic, Niemiec, wyzywał od „głupców“, Lümmel“, nie odstąpili od zamiaru swego, głosowali za Polakiem, bo, jak mówili, Niemcy dziedzice obciążają robotnika i z zysków ze wsi podatków odpowiednich na żołd dla wojska cesarskiego płacić nie chcą, zimą na śnieg i mróz wypędzają niewiasty i dziewuchy do zaganiania podczas polowań, a gdy kto na tyfus we wsi zachoruje, to go do landratowskiego szpitala pod Bydgoszcz wywożą.

W Slesinie i w Strzelewie panów rewizorów bydgoskich spotkał nawet przykry bardzo afront. Zdradzili się zaprędko. Poczęli w karczmie wygadywać zwykłe socyalistyczne kłamstwa sprosne na naszych czcigodnych duszpasterzy, jak to, niech mi szanowni Bydgoszczanie prawdę wybaczą, w mieście często osoby takie, po którychby się można spodziewać, że są wychowane jako tako, mówić nieprzyzwoicie zwykły o swych księżach. Kowal, dzielny wiarus miejscowy, poznał jednego z tych ptaszków.

W okamgnieniu zlecieli się ze stajen fornale z batami i rozkazali groźno: „Patrzcie na tego syna naszego starego, poczciwego Wielińskiego. Karetą i z kamerdynerem zajechał do nas. Kołkiem niech ci stanie język za twe bluźnierstwa na naszych kochanych proboszczów. Wynosić się ze wsi! zaraz!“

W największym strachu i pospiechu, tak, że im niemieckie odezwy się na szosie rozsypały i wiatr je pobrał, uciekli galopem ku Bydgoszczy — i zemścili się w gazetce swéj ogłoszeniem dziecinnem, jakoby tam i tam kupna *„wielkich wołów“* poszukiwano.

Pisał o tem zdarzeniu w „Wielkopolaninie“ jeden z aktorów. Jam sądził, że o takich scenach lepiéj nie mówić, ale kiedy teraz już *„smoczy posiew“* bydgoski wydaje owoce, kiedy p. Czarliński z Kołem polskiem zerwał solidarność i zgorszył nas, trzeba było wspomnieć o takich faktach, aby wyrobić sobie dokładne zrozumienie stosunków naszych i dowiedzieć się, komu to p. Czarliński właściwie powolnym jest.

Z rewolucyą trzeba było być w swoim czasie ostrożniejszym. Nie byłoby dzisiejszego zgorszenia, gdyby komitet powiatowy tutejszy legalny i tysiące pow. wyborców nie byli tam ztąd, zkąd oczekiwano dyrektywy energicznéj i konsekwentnéj, opuszczeni i skompromitowani, gdyby kanclerz komitetu prowincyonalnego nie był się rozczulał nad obywatelską postawą secesyonisty bydgoskiego i nad organizacyjną hartownością własną, z jaką burdy, mówił, że uciszył, gdyby zaimprowizowani delegaci miasta Bydgoszczy „silni“, jak ich scharakteryzował „Orędownik“, „duchem wielkim, choć cialem słabi, że *plachtą* by z nich tego ducha wypędzić można“, byli odebrali naganę zasłużoną!

Połatane szmatami staréj plachty namiętności bydgoskie, dziś wyłażą znowu dziurami na widok oka ludzkiego. Poważni obywatele powiatu bydgoskiego nie mają ochoty zdobić szat swych łatkami, choćby im to nawet z góry nakazywano.

Nie było potrzebnem nakłaniania p. Rogalińskiego do zrzeczenia się kandydatury, nie było potrzeby przyjmowania nauk od p. Tomaszewskiego, nie potrzebny był obór dwóch legalnych delegatów (p. Mieczkowskiego i dr. Chłapowskiego), wybór nowych i to pp. Moczyńskiego i Gąsarzewicza.

Położenie wytworzono u nas bez udziału legalnych organów powiatowych wyborczych tak smutne i przytem komiczne, że wieloletni prezydent Koła polskiego sejmowego nie wie dziś, czy w parlamencie niemieckim ma się uważać za Polaka, czy za reprezentanta socyalistów, czy wolnomyślnych, czy secesyonistów.

Pan Czarliński zabawia się przecież od lat bardzo dawnych polityką, a najpóźniéj już od roku 1863, w Berlinie posłuje od lat około 20, na ostatnim wiecu naszym w Toruniu — podczas obiadu wystąpił przy stole głównym z mową — i okazał, że próbuje zakrój nowy roztropnego biegu spraw naszych.

Przecież nie powie, że nie wiedział, w czem tam brał udział.

Hasła dotychczasowe buńczuczne, bez produkcyi, wypada złożyć jako pamiątki do muzeum i próbować nowych bez cymbałów brzmiących, ale może, że korzystniejszych. Całe wieki niepodobna przecież trzymać się, jak kulawy, tego samego płotu nadgniłego. Trzeba opuścić tory, które, jak doświadczenie uczy, wiodły nas na zubożenie i zaufać nadziejom nowym. Naturalnie ideałów naszych, wiary św. i mowy ojczystéj nie wypierać się. Zaufanie nasze jednakowoż nie może być dziecęcem. Ludzie nie to mają zwykle, co im inni dawają, ale to posiadają, co sami biorą sobie.

Gdybyśmy się znowu omylić mieli i przekonali się, że nie ulga nam, ale nowe utrapienie, a to ci z panów, którzy tam het gdzieś, zkąd dla nas słońce wschodzić się zdaje, utonąć chcą z kongresami, traktatami i protestami, zawsze jeszcze tego doznać będą mogli. Samobójcy zawsze za rychło popełniają zbrodnią.

Obecnie dla nas specyalnie w Bydgoszczy, gdzie właśnie większa część tak zwanego protestu bezwględnego bardzo zgrabnie umie wyzyskiwać różne okoliczności na swą korzyść, na Sedany chodzi, pomaga w kładzeniu kamieni węgielnych, na bankietach wyfrakowana w pałąg się zwija, ze szczególną bywa usłużnością dla dyrektorów i protentantów różnych i dla socyalistów nawet z uprzejmą grzecznością,

jest jeszcze bardzo ważną lokalną rzeczą, rozstrzygnięcie kwestyi, czy żądać od p. Czarlińskiego złożenia mandatu, czy nie.

Zdaniem mojem wstrzymajmy się nie tylko od wydania wyroku urzędowego, ale prośmy nawet wyraźnie p. Czarlinskiego, aby był polskim posłem i aby do zawodu jednego nie dodał czasem psoty nowej.

Niechby nam nie kazał tracić czasu i pieniędzy na nowe trzeciorazowe wybory. Dotychczasowe były nie budujące, drogie, od ludu prostego ofiary zabrały liczne, a wszystkim stały się przykremi. Więc nowych nie chcemy.

Niech się p. Czerliński postara o łączność z kołem polskiem. W polityce bywały niespodzianki i zapomnienia. Niech wytrwa przez całe pięciolecie na swem stanowisku, bo gdyby się miał uczuć obra-

żonym i ustąpić, wina jego nie mogłaby być nigdy zmazaną — nawet zacni Kaszebi przestaliby w chatach, borach i po polach swych piaszczystych nucić pieśni o kochanym panie polskim Czorlińskim.

Niemcy.

* ***Berlin***, 22 lipca. Rada związkowa odbyła dziś posiedzenie, na którem zgodziła się na wybudowanie koszar oznaczonych żądaniem kanclerza.

— Niemiecki poseł w Waszyngtonie, Holleben, został ze swego stanowiska odwołanym.

— Radcę legacyjnego Bülowa, który był sekretarzem ambasady w Petersburgu, mianował cesarz prezydentem ministerstwa niemieckiego w Luksemburgu.

— W Monachium odbywa się dziś i jutro sejmik straż ogniowych, na który z Niemiec i Austryi zebrało się 6000 uczestników.

— Bawarskie koleje państwowe miały w pierwszem półroczu r. b. 2,131,016 marek więcej dochodu, aniżeli w tymże czasie w roku zeszłym.

— Bawarski minister wojny nakazał, aby z powodu braku paszy część rewii wojskowych wcale się nie odbyła. Mianowicie kawalerya ma być zwolnioną od tych ćwiczeń.

— Były kanclerz znowu mówił, a tymrazem do 800 Brunświcza, którzy go w Friedrichsruhe wczoraj odwiedzili. Nie podoba się Bismarkowi parlament, że tak był skorym w przyjęciu projektu wojskowego. O Polakach powiedział książę, że oni „są dziś rządowymi, czego nie było od stu lat, ale wątpi Bismarck, aby to na długo pozostało, zwłaszcza nie ufa on duchowieństwu i szlachcie.“ — Widocznie byłemu kanclerzowi jest niemiłą i nie na rękę dzisiejsza polityka koła polskiego.

— Wczoraj odbyło się tu na sali Martensa przy ulicy Fryderykowskiéj zebranie zwolenników Stöckera, na które przybyło bardzo wielu zwolenników Ahlwardta. Stöcker mówił o wyborach w Szczecinku, ale Ahlwardczycy tak go łżyli i tak mu przeszkadzali, że wreszcie przewodniczący rozwiązać musiał zebranie, widząc, że w niektórych miejscach na sali bójki rozpoczęto.

Telegramy.

Paryż, 22 lipca. Izba, pomimo sprzeciwiania się rządu, przywróciła kilka wyższych kredytów, skreślonych przez senat. Budżet musi być zatem napowrót odesłany do senatu.

Paryż, 22 lipca. Ambasador angielski, lord Dufferin, przybył tu wczoraj. Dufferin odbędzie dzisiaj konferencya z ministrem spraw zagranicznych, Devellem.

„XIX Siècle“ donosi, że prezydent Carnot cierpi na obstrukcyą. Lekarze obawiają się pogorszenia stanu zdrowia i zalecają staranną opiekę. Dzisiaj odbędzie się tylko zwykła rada gabinetowa. We wtorek udają się ministrowie do Marly.

Paryż, 22 lipca w nocy o godzinie 12. (Izba deputowanych.) Budżet został uchwalony w formie przyjętéj przez senat, 377 głosami przeciwko 38 głosów. Następnie zamknięto posiedzenie wśród okrzyków: „Niech żyje republika!“

Senat przyjął jednogłośnie projekt, tyczący zamiany francuzkiego poselstwa w Waszyngtonie na ambasadę. Następnie została zamkniętą sesya senatu.

Paryż, 23 lipca. Wedle urzędowego doniesienia, wybory legislatywne odbędą się dnia 20 sierpnia.

Paryż, 22 lipca. Z Rio Grande do Sul donoszą, że w pobliżu Jaguarao odbyć się miała zacięta walka, podczas któréj wojsko rządowe zostało na głowę pobite. Poledz miał także jenerał Soares.

Londyn, 22 lipca. Zebranie górników w Newcastle postanowiło w myśl uchwał narodowego związku górniczego zażądać podwyższenia zarobku o 16¼%.

Wiedeń, 22 lipca. Minister wojny bar. Bauer umarł dzisiaj wieczorem o godz. 10 minut 45.

Londyn, 23 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Rio de Janeiro, że w stanie Santa Catharina wybuchła rewolucya przy pomocy wojska rządowego, mająca na celu obalenie gubernatora.

Brazylijski krzyżownik „Tirandentes“ wyjechał do rzeczonego stanu.

Londyn, 22 lipca. Do „Lloyda“ donoszą z Sidney, że na niemieckiéj barce „Argo“ nastąpiła eksplozya. Jedna osoba została zabitą, kilka rannych. Pokład okrętu został zniszczony.

Madryt, 23 lipca. Policya przyaresztowała 5 indywiduów w chwili, gdy podkładały dynamitową petardę. Przy téj sposobności znaleziono także 4 petardy, przygotowane do wybuchu.

Zofia, 22 lipca. Książę Ferdynand powrócił dzisiaj z Warny.

Wedle „Neue Freie Presse“, metropolita Klement został uznany za winnego podburzania ludu przeciwko księciu bułgarskiemu i rządowi. Sąd skazał go na dożywotnie wygnanie.

Chrystyania, 22 lipca. Storting przyjął budżet; sesya została zamkniętą.

Carogród, 22 lipca. Kedyw odjedzie do Egiptu dopiero w poniedziałek.

Sprawozdanie

z Walnego Zebrania męzkiego Towarzystwa św. Wincentego à Paulo w Poznaniu

odbytego w pałacu hr. Zamojskich w niedzielę dnia 23 lipca 1893 o godz. 6 wieczorem.

Zebraniu dość licznemu przewodniczył ks. kanonik Pędziński, prezes Towarzystwa, zagaiwszy je przepisaną modlitwą do Ducha św. o światło i łaskę i pozdrowieniem Maryi Panny. Następnie przeczytał ks. kanonik ustęp pobożny, którego treścią było: Ćwicz się w cierpliwości i wady bliźniego znoś, bo i ty ich masz nie mało. Sam się wprzód popraw, a potem chciéj, aby się drudzy poprawili. Gdyby tu na ziemi wszyscy doskonali byli, cóżbyśmy do znoszenia mieli i czembyśmy na niebo sobie zarobić mogli? — Następnie odczytał sekretarz ks. dr. Trąmpczyński protokół z poprzedniego walnego zebrania. Potem nastąpiło przedstawienie i przyjęcie kilkunastu nowych członków do grona Towarzystwa, którzy kandydowali przez pewien czas w odnośnych konferencyach i uczynili zadość warunkom przyjęcia, mianowicie przyjęli w dniu walnego zebrania Komunią świętą i zostali przez prezesów odnośnych Konferencyi przyjęci i poleceni.

Do tych nowych członków przemówił ks. kanonik i prezes w te mniéj więcéj słowa:

„Kochani Bracia! Wiecie, jakie zadanie ma Towarzystwo nasze, jakiéj ofiary ono żąda od Was, jakie obowiązki na Was wkłada. Macie pracować w niem nie dla doczesnych wygód, przyjemności i zabaw, ale dla wiecznych, dla Tego, który powiedział: Jarzmo moje słodkie, a brzemię moje lekkie jest. Będziecie dla P. Boga pracowali i Zbawicielowi świata przyjemność robili, gdy zapaleni Jego miłością, ciężko chorych, choćby zapowietrzonych i wszelką inną nędzą dotkniętych odwiedzać i ratować będziecie. Niech P. Jezus doda Wam siły i łaską Ducha św. Was wzmocni, abyście miłosierne uczynki licznie pełnili, a przez to Jego miłosierdzia i wiecznotrwałéj zapłaty dostąpili. Czynię Was uczestnikami wszelkich łask i zasług przez Stolicę Apostolską Towarzystwu naszemu udzielonych.“

Nastąpiło odczytanie kwartalnych sprawozdań poszczególnych konferencyi przez ich sekretarzy. Ze sprawozdań widoczną jest gorliwość członków o spełnienie zadania Towarzystwa św. Wincentego à Paulo. Nie tylko liczne zastępy ubogich odwiedzają i wspierają skromnemi funduszami, które bądź to sami złożyli, bądź też od dobroczyńców zgromadzili, i po kościołach ukwestowali, lecz starają się i dzikie małżeństwa do ślubu sakramentalnego doprowadzić. Trudne to, bardzo trudne zadanie z tego steku brudu i złości dusze wydostać, a jednak konferencya Najsłodszego Serca P. Jezusa w Jerzycach poszczycić się mogła, iż 5 takich dzikich małżeństw do ślubu sakramentalnego w ubiegłym kwartale doprowadziła.

W Poznaniu są dzikie małżeństwa w przeważająco wielkiéj liczbie, a jednak tylko konferencya św. Marcina zdołała w ubiegłym kwartale, i to zaledwie jedno tylko dzikie małżeństwo do ślubu sakramentalnego doprowadzić

Nastąpiło sprawozdanie kasowe rady wyższéj i miejscowéj, z którego z pociechą dowiedzieliśmy się, że wypłacono już Towarzystwu naszemu legat ś. p. Radyńskiéj w ilości 1500 m., za które wedle jéj rozporządzenia zakupiono listy zastawne i odsetki od tychże na wsparcia ubogich przeznaczane będą. Także ks. profesor Brzeziński, były prezes Towarzystwa naszego w Poznaniu, złożył legat 400 m. — za co cześć jemu.

Po odczytaniu wszystkich sprawozdań przemówił ks. kanonik i prezes do zebranych w te mniéj więcéj w skróceniu podane słowa:

Dziś obchodzimy w gronie naszym uroczystość patrona naszego św. Wincentego a Paulo. Pragnę poruszyć choć kilka tylko momentów z życia Jego. Św. Wincenty, syn ubogich rodziców, pasał trzodę za młodu. Po mąkę do młyna posłany, ubogiemu z niéj garść po garści daje. Rodzice nie ganią mu tego, owszem cieszą się, że dobre pokazuje serce. Dostał się do szkół, księdzem zostaje i do niewoli tureckiéj zabrany.

Tam żonie renegata o Chrystusie opowiada. Ona mężowi gorzkie wyrzuty czyni, jak mógł tak piękną wiarę opuścić i oboje się nawracają. Wróciwszy do kraju, wiele pokus cierpi i znosi, przez współlokatora za złodzieja ogłoszony. — Jako proboszcz idzie na ambonę, uboga kobieta prosi go, aby się wstawił za chorą. Datki płyną dla niej aż zbyt obfite, widzi Wincenty, że to nie praktyczne, poprawia się i zakłada pierwsze Towarzystwo Miłosierdzia. Przeniósł się do Paryża, tam zakłada pierwsze towarzystwo Pań miłosierdzia. — Zostaje kapelanem księcia de Gondy — i galerników los nieszczęsny poprawia i ostadza.

Jednemu z nich ucieczkę ułatwia sam, biorąc jego kajdany na siebie. Spowiedź grzesznika, który całe życie źle się spowiadał, staje się Wincentemu pobudką do misyi — i do założenia zgromadzenia misyjnego Łazarzystów, którzy na obu półkulach i w naszej Polsce bardzo wiele dobrego zdziałali. — Przyszły na Paryż i Francyą nieszczęścia i wojny, ubóstwo się mnoży — panie miłosierdzia już nie wystarczają, św. Wincenty — przez wypróbowaną w cnocie i miłosierdziu panią de Gras, daje początek Siostrom miłosierdzia, tym aniołom ludzkości przez wieki całe we wszystkich świata stronach.

Kłótnia dwóch dziewczyn bezbożnych na ulicy Paryża o porzucone dziecko, które jedna z nich do domu czarnoksiężnika zabrać i sprzedać usiłowała, daje świętemu Wincentemu a Paulo zachętę do założenia szpitala podrzutków w Paryżu i w wielu innych miejscach. Znane wam jest, jak duchowy syn św. Wincentego, O. Baudouin swoją pokorą i cierpliwością zdobywa złoto bogaczów i buduje takiż dom podrzutków w Warszawie. — Przyszły na Francyą wojny, głód i powietrze, ludzie z głodu żaby, jaszczurki, ba, nawet węże jedli, umiał święty Wincenty żebrać i całe prowincye ratować od głodu i wymarcia. — A choć z takim skutkiem całe życie pracował i tyle zdziałał dobrego, mimo to na końcu odpoczynku nie miał, bo dla choroby przez całe lata ruszyć się nie mógł.

Nasze Towarzystwo nie jest wprost założone przez ś. Wincentego. Powstało ono na początku tego wieku. Siedmiu niebogatych akademików w Paryżu dało mu swój początek i to w tym czasie, kiedy mało kto z akademików wiary swojéj dochował. P. Bóg błogosławił i rosło ono i po wszystkich krajach nie tylko Europy, ale i w innych częściach świata się rozszerzyło.

Jeszcze żyje ten, który najbardziéj się przyczynił do tego, że w Poznaniu Towarzystwo nasze założonem i ugruntowanem zostało, a jest nim O. Michał Mycielski. Jeżeli św. Wincenty i tylu przed i po nim mogli całe życie poświęcić miłosierdziu, to my mu choć kilka chwil w tygodniu poświęćmy. Członkowie skarżą się nieraz, że ubodzy brutalni, a kiedyż oni byli innymi. Delikatnie im perswadujmy, a ordynarne narowy i klątwy odrzucą.

Dzikie małżeństwa nawracajmy, bo one przekleństwo Boże na miasto nasze sprowadzić mogą, one do wszystkiego złego zdolne i dzieci najgorzej wychowują. Także przeciw pijaństwu pracujcie, bracia kochani, bo ono materyalne i moralne zniszczenie sprowadza. Tak wszystko dobre czyniąc, pokrzepiajcie się obietnicą Pana Jezusa o wypłacie i nagrodzie w Królestwie niebieskiem.“

Po zebraniu składek i odmówieniu przepisanych modlitw, także za hr. Zamoyskiego, jako gospodarza sali i za duszę ś. p. Radyńskiej walne zebranie o godzinie 7¼ zakończonem zostało.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, poniedziałek, 24 lipca.

* ***Dowiadujemy*** się, iż na Chwaliszewie obsyłają i obnoszą do podpisu przygotowany protest przeciwko wykonaniu uchwalonego już przez komisyą bezpośrednią projektu *ogroblenia Warty*, wypracowanego przez miejskiego inspektora budowniczego p. *Wulscha*, w przeciwstawieniu do dawniejszego projektu p. Krausego, który został przez komisyą odrzucony.

Dopóki protest ten nie będzie publikowany, nie warto się nad nim bliżej zastanawiać, ostrzegamy tylko ogólnie przed podpisywaniem elaboratu nie mającego żadnej gruntownej podstawy. Wyciąganie na tapet znowu projektów innych, jak projekt p. Wulscha, przyczynić się tylko może do niepotrzebnego przewłóczenia sprawy tak piekącej dla dolnej części miasta Poznania. Powtarzanie bowiem w proteście błahych i bezpodstawnych argumentów przedyskutowanych już gruntownie w komisyi bezpośredniej nie będzie mogło wywrzeć jakiegośkolwiek wpływu na zdanie światłych członków komisyi, którzy przychylili się do projektu p. Wulscha, i pozostanie bez żadnego znaczenia. Projekt p. Wulscha jako najstósowniejszy dla miasta Poznania przeszedł w komisyi znaczną większością głosów i to za poradą naddyrektora budownictwa bremeńskiego p. Franciusa, zażywającego w budownictwie wodnem powagi europejskiej, który też i w opinji swej z kwietnia 1892 wydanej przez magistrat tutejszy drukiem ten projekt jedynie do wykonania polecił.

Miejmy nadzieję i przeświadczenie po energii, z jaką magistrat tutejszy ze swym naczelnikiem tą sprawą się zajmują, iż przy pomocy tak znakomitego inżyniera, jakim się p. inspektor budowniczy Wulsch i na polu ogroblenia i na polu kanalizacyi okazał, zamierzone dzieło szczęśliwie do końca doprowadzone zostanie i nie przeszkadzajmy władzom w téj pracy zbytecznemi protestami.

* **Na frontonie** kamienicy „Pomocy“ przed Teatrem Polskim umieszczono w tych dniach figurę „Wielkopolanki“ odlaną z cementu podług modelu rzeźbiarza naszego p. Władysława Marcinkowskiego. Pomijając fakt, że dla przybytku sztuki dramatycznej uważalibyśmy za odpowiedniejszą postać poważniejszego nastroju, z przyjemnością stwierdzamy, że hoża i naturalna postać polskiej dziewicy prawdziwą stanowi ozdobą naszego miasta. Wielkopolanka w stroju świątecznym naszego ludu siedzi na snopie zboża i trzyma w ręku tarcz z herbem miasta Poznania. Ruch pełen wdzięku i delikatne rysy twarzy przypominają nam jednakowoż typ więcej szlachecki aniżeli ludowy. — Na froncie gmachu „Pomocy“ umieszczono także dwa portrety dłuta tego samego artysty, wyobrażające Słowackiego i Moniuszkę.

Dowiadujemy się że w tym jeszcze roku ujrzy Poznań zbiorową wystawę prac rzeźbiarskich Pana Marcinkowskiego. Cieszymy się na to bardzo, gdyż będziemy mieli sposobność oglądać niejedno nieznane nam dotąd dzieło naszego Wielkopolskiego artysty.

Wracając do Wielkopolanki ubolewać nam wypada, że ogólne wrażenie traci przez wpływ umieszczonej u samego szczytu liry z głową Apollina. Zbyteczny ten dodatek sprzeciwia się wszelkim wymaganiom sztuki. Gdzie dekoracya frontowa wyobraża żywe istoty, tam dla ogólnego wrażenia koniecznem jest, aby taż dekoracya główną na siebie zwracała uwagę, olbrzymia zaś maska Apollina w złocistej aureoli niepotrzebnie wzrok ku sobie pociąga. Oprócz tego cała ta lira z dodatkami jest wedle klasycznych reguł architektury o wiele za wielką. Akroteryom jakie się umieszcza na szczycie frontonów nie daje się nigdy więcej nad czwartą część wysokości szczytowego trójkąta. Gdy zamiast akroteryów umieszcza się symboliczna figura, można się posunąć do połowy wysokości trójkąta, lecz nasz Apollo rozmiary te w dwójnasób przewyższył. Od biedy możnaby umieścić lirę o połowę mniejszą i lżejszą, lecz bez żadnych głów i dodatków, oraz bez tych monumentalnych podpór, które z profilu widać od samej ulicy Wilhelmowskiej, a które robią wrażenie rusztowania. Z przyjemnością dowiadujemy się, że szanowna dyrekcya „Pomocy“ ma zamiar rażącą tę lirę niebawem usunąć.

* **Znowu odmowna odpowiedź.** Obywatel tutejszy, p. Ksawery Hejnat, Polak, posyła syna swego Stefana do szkoły II, przy placu Sapieżyńskim. Rektor téj szkoły, p. Markus, zapisał Stefana przeciw żądaniu rodziców jako Niemca i przekazał go w nauce religii niemiecko-katolickiemu oddziałowi. Gdy przedstawienia p. H. nie odnosiły skutku, podał on wniosek odpowiedni do rejencyi, wskazując między innemi na to, że córka jego Kazimira po polsku religii się uczyła i zawsze za Polkę uważaną była. Rejencya odpowiedziała, że wniosku p. H. uwzględnić nie może „z téj przyczyny, że syn jego — jak się to przy zarządzonem badaniu wykazało — płynnie mówi po niemiecku i ztąd z skutkiem może uczestniczyć w nauce religii, udzielanéj w niemieckim języku“. — P. Hejnat odniesie się wskutek tego do ministra oświecenia.

* **Stan wody w Warcie** w Poznaniu dnia 23 lipca rano 0,30 m. Dnia 24 lipca rano 0,40 m.

* **Wodociągi** z wodą źródlaną oddane zostały do publicznego użytku. Woda jest smaczna i zdrowa, obecnie posiada temperaturę 13 do 16 stopni Cel., wkrótce atoli wynosić będzie temperatura 11—12 stopni Cel. ponieważ u źródła wysokość temper. jest 9—10 stopni. W przyszłych tygodniach ustawić mają jeszcze 39 pomp, w ogóle więc będziemy mieli 95 pomp z wodą źródlaną. Nareszcie więc Poznań zaopatrzony jest obficie w dobrą wodę!

* **Posiedzenie** komitetu III Zjazdu prawników i ekonomistów polskich, odbędzie się w Banku ziemskim dziś w poniedziałek dnia 24 lipca o godzinie 7 wieczorem.

Z polecenia komitetu.
Dr. Kalkstein,
sekretarz.

* **Zwyczajne walne zebranie** katol. Towarz. **Rzemieślników** Polskich pod wezwaniem św. Józefa odbędzie się dziś w poniedziałek 24 lipca punktualnie o godzinie 8½ wieczorem na sali p. Kempfa przy ulicy Wrocławskiéj nr. 18. Na porządku obrad: Wykład. Szanownych członków prosimy o liczny udział. Goście mile widziani. Zarząd.

* **Każdego piątku** wychodzi spis posad, które otrzymać mogą wysłużeni żołnierze, posiadający patent do objęcia służby cywilnéj *(Civilversorgungsschein)*. Spis ten można codziennie przejrzeć od godziny 9 do 1 w głównym urzędzie meldunkowym w bramie Królewskiéj.

* **Jeżeli** ktoś spóźni się na pociąg lub obawia się spóźnienia na połączoną linią kolejową, to może telegrafować i na takich stacyach, które z reguły prywatnych tegramów nie przyjmują. Tak rozporządził minister kolei żelaznych.

* **Kto zabije wydrę**, udowodni to poświadczeniem policyjnem i dołączy uszy i nogi zabitego zwierza, dostanie 5 marek nagrody. Na te premie wyznaczył rząd dla obwodu rejenc. poznańskiego na rok 1893/94 fundusz w ilości 300 marek.

* **Naddyrekcya** poczty zwraca uwagę publiczności przesyłającéj listy itd. wojskowym podczas rewii jesiennych, że adresując należy dodawać prócz nazwiska także stopień wojskowy odbiorcy jako też jego pułk, batalion, kompanią pp. i nazwisko miejscowości, w któréj odnośny pułk stale załoguje. Kto się do tego nie zastósuje, nie może na to liczyć, aby adresat regularnie i punktualnie odbierał przesyłki.

* **W „Schneidemühler Ztg“** czytamy, że ks. proboszcz Stock z Piły, przesłał Najprzew. ks. Arcypasterzowi album z fotografiami, na których odtworzone są najpamiętniejsze chwili z katastrofy źródlanej w Pile. Ks. Arcypasterz, który interesuje się żywo nieszczęśliwymi mieszkańcami Piły, zażądał niedawno od ks. proboszcza Stocka dokładnego opisu katastrofy. „Schneid. Ztg“ wyraża nadzieję, że Najprzew. ks. Arcypasterz nie poskąpi swej „ogólnie znanej pieczołowitości dla potrzebujących“ i w tym razie, zachęcając możnem swém słowem do ofiar na rzecz poszkodowanych mieszkańców Piły.

* **Przeglądając** ostatnie sprawozdanie statycznego biura o stanie urodzajów w Prusach największy optymista, najzagorzalszy wróg rolnictwa przyznać musi, że skargi „agraryuszy“ bynajmniéj nie są frazesami bez podstawy. Rozpaczliwy krzyk: *deszczu, deszczu!* rozlega się zewsząd. Oziminy skarłowaciałe, jarzyny spalone żarem promieni słonecznych, siana tyle co nic, liche widoki dla sprzętu ziemniaków, — oto w krótkich słowach opis stanu urodzajów w Prusach. Dodajmy do tego jeszcze pojawienie się w Księstwie, na Śląsku i t. d. rozmaitego szkodliwego robactwa jak „jassus sexnotatus“, muszek, myszy etc., przymrozki — tak szkodliwe dla ziemniaków — w nocy z 4 na 5 lipca w Prusach Zachodnich i na Pomorzu, a będziemy mieli obraz przedstawiający przyszłość w wcale nieróżowych kolorach.

* **Z Prus Zachodnich.** W Klonówce, majątku p. Michała Kalksteina, posła do parlamentu, wyorano w tych dniach na małym, dawniéj zagajonym pagórku, 8 urn, w których znaleziono kości ludzkie. Urny były przykryte płytami kamiennemi. P. Kalkstein zamierza je przesłać do naszego muzeum toruńskiego.

* **Teatr polski w Czersku.** Dziś w poniedziałek dramat Urbańskiego: „Dramat jednéj nocy,“ komedya Kościelskiego: „Prelegent“ i I akt opery Moniuszki: „Halka.“

* **Teatr polski w Tczewie.** Jutro we wtorek dramat historyczny: „Przeor Paulinów.“

* **Teatr polski w Pelplinie.** W środę dramat: „Przeor Paulinów.“

W czwartek dramat: „Gwiazda Syberyi.“

* **„Voss. Ztg.** omawia widoki awansu dla pruskich oficerów z powodu przyjęcia projektu wojskowego, jak następuje: Przy piechocie — kapitanowie z roku 1885 i większa część z r. 1886 awansować będą na majorów; kapitanowie z lat tych zostali wszyscy oficerami w latach 1869 do 71; wszyscy porucznicy, którzy od r. 1878 odnośnie 1879 są oficerami zostaną kapitanami, prawdopodobnie awansować także będą, mianowicie przy gwardyi, porucznicy z r. 1880. Niebywała ilość awansów nastąpi z podporucznika (secondelieutenant) na porucznika; w przyszłości awansować będą podporucznicy na poruczników już po 7 letniéj służbie oficerskiéj. — Przy artyleryi polowéj zostaną kapitanowie z r. 1885 i po części z r. 1886 majorami, porucznikowie z r. 1879 i 1880 awansować będą na kapitanów; na porucznikow zaś podporucznicy z r. 1886 i 1887, w tym względzie więc ma artylerya polowa przed piechotą pierwszeństwo. — Przy artyleryi pieszéj zostaną kapitanowie z r. 1882 do 1885 oficerami sztabowymi; porucznicy z r. 1880 do 1882 a może także i z r. 1883 awansować będą na kapitanów, najkorzystniejsze więc awansy nastąpią przy artyleryi pieszéj, wszyscy podporucznicy z r. 1887 otrzymają awans na porucznikow. — Przy korpusie inżynierskim i pionierów zostaną mianowani kapitanowie z r. 1883—1885 majorami, porucznicy z r. 1888 i 1889 kapitanami a podporucznicy z r. 1884—1886 porucznikami.

* **Kalendarz.** Jutro we wtorek dnia 25 lipca św. Jakóba ap.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 11. Zachód o godzinie 8 minut 0.

---

* ***Bydgoszcz***, 18 lipca. (J.) Ma być w najbliższych dniach, czy tygodniach zebranie tych ojców znowu nareszcie, którzy składki dawali przed 2 laty na nankę języka polskiego u nas. Nasi opiekunowie jeszcze dotychczas pozwolenia na jéj udzielanie nie wykołatali.

Okazało się tutaj to samo, co i gdzieindziéj, że łatwiéj na bibule trząść losami Niemiec, posłami, Kołem polskiem, prawem militarnem, Austryą i Włochami, jak porządne skomponować podanie do rejencyi i odebrać na to przez inspektora pomyślną odpowiedź.

Na wsi wiedzą o tem dobrze wszyscy, że, aby się gęsi dobrze odchowały, trzeba mieć w stadzie pilnego i mądrego gąsiora.

My mamy w Bydgoszczy gąsiorów huk, ale ani jednego mądrego i pilnego, bo trudno przyznać, żeby to było mądrością i troskliwością wielką, że gąsior pod petycyą sam się nie podpisze, ale jest za to tak nieuważny, że ją każe podpisywać urzędnikom, małym zależnym. Taka petycya zdatna jest do kosza i do sprowadzenia szykan i procesów dyscyplinarnych na osoby najniewinniejsze.

Tak się dzieje u nas i w powiecie tu i owdzie. Pisze się, podpisuje się, a nauka polska nie udziela się. Gdzie się o nią na seryo starano i roztropnie motywowano jéj konieczność, przy tem pieniędzy na nią nie żałowano, tam prawie wszędzie jest, ale, gdzie się czyni starania tylko o tyle, aby *„myszka mogła swój ogonek chwalić“*, tam rezultatu nie ma, — pieniądz zebrany rozejdzie się na petycye, papier, pisanie, starania, portorya, itd.

Wielka tu radość w Bydgoszczy między katolikami, bo rozeszła się pogłoska, że w końcu sierpnia będzie misya u nas i że Najprzew. ksiądz Arcybiskup zjedzie z błogosławieństwem Bożem do nas, jako gość parafii naszéj na cały tydzień.

Echa z wód.

Szczawnica, 17 lipca.

(K.) Dotychczas zwiedziło tę królową wód polskich około 2000 osób, a z pewnością, gdyby nie rok tak bogaty w klęski dla rolnika, roiłaby się od gości. Ślązki Salzbrunn dziś już, pod każdym względem ani w porównaniu z Szczawnicą iść nie może, i gdy koléj tuż przychodzić będzie, — a pomiary już ukończone — dopiero zapanuje tu ruch nie bywały. Z Poznańskiego mało gości, a to głównie dla tego, że się boją dalekiéj podróży, i 5 milowéj od Starego Sącza przejażdżki powózkami, które dziś, jak na tutejsze stosunki, są wygodne i wcale nie drogie. Zresztą całą dosłownie podróż z Poznańskiego do Szczawnicy i z powrotem zapłacą nizko stojące guldeny. Za sto bowiem mareczek zamiast 50 guldenów odbieramy 60 guldenów i 50 centów. Warto wziąść to w rachubę i panom lekarzom i osobom leczenia potrzebującym.

Daleka wprawdzie podróż, ale tak urozmaicona od saméj prawie ślązkiéj granicy przepysznemi widokami, że aż żal serce rwie, że nie można z parowozu dłużéj oczu zatrzymać nad cudownemi obrazami przyrody. Najlepiéj, najbliżéj i najtaniéj jechać zaraz od granicy na Białą, Żywiec, Suchą, Jordanow i t. d. (naturalnie gdy się nie wstępuje do Krakowa) aż do Chabowki, zkąd bitym gościńcem pocztą za 3 guldeny, albo przy więcéj osobach powozem za 7 guldenów do Szczawnicy. Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny w Szczawnicy położony jest nad wartko płynącym Dunajcem. 1500 stóp nad Bałtykiem otoczony wyniosłemi górami, w zacisznéj dolinie, niedostępnéj silniejszym wiatrom, jest miejscem dla kuracyi nie tylko latem, ale i zimą odpowiedniem.

Szczawnica rozporządzając 7 zdrojami wyposażonemi w całéj pełni własnościami leczniczemi, posiadając nadto łagodne i najbardziéj sprzyjające powietrze, odpowiednie urządzenia i przepyszną okolicę ze sławnemi Pieninami, może śmiało ubiegać się z najpierwszemi tego rodzaju zagranicznemi zdrojowiskami o pierwszeństwo. — Ileż to ciężko chorych i nad grobem stojących zawdzięcza wyzdrowienie i życie Szczawnicy!

Szczawnica z rokiem obecnym poczyna się coraz więcéj rozwijać, bo akademia Umiejętności w Krakowie, wydzierżawiła ją na lat 18 bardzo energicznemu obywatelowi p. Wiśniewskiemu, dawniejszemu Iwonicza dyrektorowi, który w tak krótkim czasie wiele już poczynił zmian, korzystnych dla miejscowości i gości. Czas kuracyjny w Sz. jest najprzyjemniejszym od 20 lipca lub początku sierpnia a głównie dla tego, że wtedy pogody stalsze, — mieszkania, życie tańsze, a co najważniejsza nie spotyka się tyle, prawdziwie z starego testamentu wyjętych postaci Izraela, który w czerwcu i lipcu doprawdy pobyt tamże co najmniéj nie miłym czynią. — Deszcze tu w lipcu dosyć częste i dla tego powietrze dla chorych bardzo korzystne i jak twierdzą lekarze daleko zdrowotniejsze. U nas zaś pono susza taka, że n. p. z ślązkich wód Reinerz-Salzbrunn goście przenoszą się do Szczawnicy i innych miejscowości dla choroby odpowiednich. — Ta biedna Galicya, ileż dla braku regulacyi rzek klęsk nacierpi, a co wylewy oszczędziły, niszczą obecnie burze, ulewy i grady.

Dzień 13 lipca był strasznie nieszczęśliwym dla znaczniejszych kraju przestrzeni. I tak oto lwowskie gazety donoszą: w Sanockiem do 13 b. m. obok deszczu ulewnego padał ½ godziny grad wielkości orzechów włoskich i pokrył całe przestrzenie na stopę grubości. Wszystkie zasiewy w okolicach Komańczy zniszczone. Nawet duże ptactwo, jak orły i puhacze pobite znajdywano nazajutrz. A z Buczacza tak donoszą: „Piszę pod wrażeniem strasznego nieszczęścia, jakie dnia 13 b. m. nawiedziło nas i okolicę. Około godz. 6 wieczorem nastąpiło wśród burzy straszne przerwanie chmury, jakiego tutejsze kroniki nie pamiętają, a do tego spadł grad na stopę grubości. Z jarzyn, ozmin i siana pozostało tak mało, że zaledwie pasza dla bydła i to nędzna być może. Ziarna nic nie zostało, gdyż wszystko stłuczone i zamulone. Straszne widoki na przyszłość. Jeżeli gdzie było trochę nadziei nie zniszczonéj jeszcze przez zimną i ostrą zimę, wiosenne mrozy mokrą wiosnę i ciągłe słoty wreszcie przez niepamiętnych rozmiarów wylew Dniestru, który w tutejszym powiecie zniszczył najmniéj 500 domów i zasypał sztrem tysiące morgów, to dzień dzisiejszy podał kij żebraczy w ręce wieśniaka. Co miał dziś rano, z tego mu nie zostało kompletnie nic o godz. 6 wieczorem. Nędza okrutna na każdym kroku, a wieśniak faktycznie nie ma kawałka chleba. I takie Jobowe wieści nadchodzą i z ziemi tarnowskiéj i innych. Oj biedni i pożałowania godni nasi galicyjscy bracia. Spodziewamy się, że brać wielkopolska, choć różnemi klęski doświadczana, poda grosz wdowi tak strasznie od Boga nawiedzonéj braci. Bis dat, qui cito dat!

Ale wróćmy jeszcze do Szczawnicy. Obecnie Izraela brudne dzieci opuszczają Sz., — a za to coraz większy napływ gości z Ślązka, Poznańskiego i najrozmaitszych stron świata. Dla naszych z Poznańskiego dodaję, by przyjechawszy do Sz. o mieszkanie zgłaszali się do dzierżawcy Sz. p. Wiśniewskiego, przy źródłach mieszkającego, lub też do wili pięknie, w zaciszu, a w środku Sz. położonéj p. Biernackiego, starego polskiego wojaka, gdzie będą dobrze obsłużeni i znajdą co najważniejsza kuchnią domową, łazienkę z tuszami, fortepian, i mieszkania, jak po zagranicznych wodach, odpowiednio do życzenia urządzone, a żyda pod jednym dachem nigdy!

Powietrze tak jest zdrowe w téj zacisznéj Szczawnicowéj dolinie, że cholera pono tu nigdy nie zajrzała, nawet ciekawa, nowomodna influenza nie znalazła tu odbiorców. A jakie na okół wycieczki w Pieniny, na Sokolicę, pod Krzyż, na Bryjarkę, na Sewerynawkę, Jarmutę, do groty Aksamitki, Trzy korony, na polankę do Leśnickiego potoku wzdłuż w czasie normalnym szemrzącego tylko Dunajca, do Czerwonego Klasztoru, Czorsztyna i t. d. a z powrotem łódkami, o czem tak pięknie śpiewał W. Pol:

Jeśliś kochał, walczył, wierzył,
Poznał prawdę — stwierdził w czynach;
Przebrnął morze — świat przemierzył,
Poznaj jeszcze łódź w Pieninach.

Siedząc w czołnach, możemy się spokojnie poddać wrażeniom, jakiemi czarowna piękność okolicy darzyć zwykła ludzi umiejących nie tylko podziwiać, ale i cenić wdzięki przyrody. — I w téj podróży mimowoli przypominają się nam wiersze nieśmiertelnego Pola:

Gdy Cię chwycą modre tonie,
I na przepaść łódka zbieży
Silniéj drgnie Ci serce w łonie,
Mocniéj dusza twa uwierzy:
W skarby ziemi, w skarby nieba;
W siebie, w Boga i człowieka.

I tak w tym ducha nastroju i upojeniu wdziękami przyrody pragnęłoby się jak najdłużéj wytrwać. Dla gości bawiących w Szczawnicy jest to najpyszniejsza, o jakiéj tylko zamarzyć można przechadzka. Na dziś dosyć.

Z lwowskiéj wystawy krajowéj.

Deklaracye na powszechną wystawę krajową r. 1894 napływają w ostatnich dniach coraz liczniéj, stósunkowo wszakże nadchodzi ich więcéj z prowincyi, podczas gdy miasta odkładają wszystko starym zwyczajem na ostatnią chwilę.

Przemysłowcy polscy w Wiedniu, jak to już pokrótce wspomnieliśmy, odbyli za inicyatyą radzcy dworu Struszkiewicza walną naradę i postanowili jednomyślnie wziąść najgorętszy udział w wystawie krajowéj r. 1894. W tym celu po dłuższéj dyskusyi, w któréj omawiano sprawę kosztów obesłania wystawy, sposobu wystawiania przedmiotów itp. uchwalono zebrać się w najbliższym czasie jak najliczniéj a do obecnych polskich przemysłowców wystósować pismo z prośbą, iżby „nie usuwali się od spełnienia obowiązku w obec wystawy, jak to leży w interesie honoru kraju i potrzeby skupienia pracy polskiéj.“

W Stryju odbyło się dnia 23 b. m. w sali magistratu zebranie celem utworzenia komitetu lokalnego powszechnéj wystawy krajowéj. Domagała się tego energicznie „Gazeta Stryjska,“ donosząc zarazem, iż w ruchliwém tém mieście wielu rękodzielników i przemysłowców przygotowuje się do obesłania wystawy. Brak im wszakże dotąd było organu, któryby starania ich wzmocnił i skutecznie poparł.

Karawana Suaheli z wybrzeży zachodniéj Afryki, znana z wystawy praskiéj, a obecnie popisująca się w Dreźnie, zgłosiła się do dyrekcyi wystawy lwowskiej z prośbą o udzielenie jéj miejsca na wzgórzu stryjskiém. O dopuszczenie w obręt wystawy stara się również jedna z najgłośniejszych kapeli węgierskich. Dyrekcya decyzyą swoją odłożyła na czas późniejszy.

Plakaty tymczasowe (z rysunkiem Stachiewicza), obwieszczające przyszłoroczną wystawę krajową, rozesłane będą w tych dniach w większéj ilości do zdrojowisk krajowych i zagranicznych.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 23 lipca.

BAZAR. Pani hr. Łącka z Posadowa, hr. Mielżyński z Iwna, dr. Szułdrzyński z Siernik, baron Chłapowski z Szółdr, szambelan dr. Komierowski z Nieżuchowa, Chłapowski z Goździchowa, Janicki i Szczutowski z Król. Polskiego.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Pani Pfeifer z Warszawy, Czapski z Barda, Lenart z Gołuchowa, Wollner z Berliya, Prepte z Warszawy, Kuczkowski z Wrocławia, pani Korzuchowska z Wołynia, pani Borzewska z córką z Królestwa Polskiego.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL VICTORIA. Szafarkiewicz z Mileszew, Barański z Szczecina, Jakowicki z Petersburga, dr. Jordan z Ostrzeszowa, Winiarz i Adamski z Galicyi, mecenas Konopka z Trzemeszna, Heikerodt z Hagdeburga, Hardus z Berlina, Glaser z Hildesheimu.

(Nadesłano.)

FABRYKA
papierosów i tureckich tytuni
1093) **„VULKAN“**
I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE,
Zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań**, 24 lipca. — (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: pięknie.

Okowita: staléj.

Cena wypowiedz. —,—, Wypowiedziano —,—, w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50-ta 54,40 mk., 70-ta 34,70 mk., lipiec 50-ta 54,40, 70-ta 34,70, m., maj 50-ta —,— m., 70-ta —,— m.

(Sprawozdanie urzędowe).

Okowita (z beczką) za 100 litr. 10,000% Tralles. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk. w miejscu bez beczki 50-ta 54,40 m., 70-ta 34,70 m., kwiecień 50-ta —,— m., 70-ta —.— mrk.

Ceny targowe w Poznaniu d. 24 lipca 1893.		TOWAR piękny		średni		pośledni	
Pszenica	100 kilog.	16 —		15 60		15 20	— —
„		— —		— —		— —	— —
Żyto		13 70		13 50		13 30	— —
Jęczmień		14 50		13 20		— —	— —
Owies		17 —		16 60		— —	— —
Groch wrzący		— —		— —		— —	— —
„ na paszę		— —		— —		— —	— —
Kartofle		— —		— —		— —	— —
Wyka		— —		— —		— —	— —
Rzepik		— —		— —		— —	— —
Łubin żółty		— —		— —		— —	— —
„ niebieski		— —		— —		— —	— —

Matka Swiętych Polska
albo
Żywoty świętych, błogosławionych, wielebnych, świątobliwych, pobożnych Polaków i Polek
zebrane i spisane przez
X. Floryana Jaroszewicza.
Część pierwsza od stycznia do marca zawiera stron 308 i XXIV. in 8-vo. Część druga od kwietnia do czerwca 296 stron. Każda część osobno po 1,20 z przesyłką. Za nadesłaniem 2,30 m. wysyła obydwie części franko
Drukarnia Kuryera Poznańskiego
w Poznaniu, św. Marcin nr. 16.

KRÓTKI
KATECHIZM
RZYMSKO-KATOLICKI
ułożył
X. Biskup E. Likowski
Sufragan Pozn.
Wydanie piąte.
Cena egzempl. oprawnego 35 fen. z przesyłką 45 fen. Kto zamówi 50 egzempl. lub 100, otrzyma przesyłkę franko. Do 10-ciu egzemplarzy 11-ty w dodatku. Wysyła **tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości**
Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Magazyn mebli
Dankowski i Sp.
(Bazar mebli „Alma“)
Poznań, Podgórna ulica nr. **7,**
poleca **meble** wszelkiego rodzaju stolarskie i wyścielane, od skromnych do wykwintnych. Całkowite **wyprawy** i pojedyńcze przedmioty po jak najniższych cenach. — **Na odpłatę** dogodne warunki. (1722)
Prosimy uważać na **firmę** i numer domu **7.**

Wielebnemu Duchowieństwu polecam się **do reperowania i odnawiania sprzętów kościelnych** j. t. monstrancyi, kielichów, paten, puszek, relikwiarzy itd.
Na nowe sprzęty kościelne przyjmuję zamówienia podług wzorów.
I. Stankowski,
(165) złotnik i jubiler.
Poznań, Butelska ulica II, parter.

Szanownéj Publiczności, Dozorom kościelnym, Księżom Dobrodziejom Proboszczom uprzejmie donoszę, że pracuję od kilkunastu lat jako
blachnierz
zwłaszcza jako **specyalista przy pokrywaniu dachów cementem drzewnym, tekturą smołowcową, dachówką i cynkiem** i to przy wieżach kościelnych ogólne zyskałem uznanie. Polecając się nadal, zapewniam, iż pod długoletnią gwarancyą, przy rzetelnéj i punktualnéj usłudze, powyższe roboty uskutecznić się zobowięzuję. (1495)
Jan Sierodzki blachnierz.
Krotoszyn.

Szanownéj Publiczności miasta Poznania i okolicy mamy zaszczyt uprzejmie donieść, że z dniem dzisiejszym założyliśmy
w Poznaniu przy placu Wilhelm. 18
filią naszéj
chemicznéj pralni, farbiarni i drukarni
a reprezentacyą tejże powierzyliśmy pannie **Julii Vetter,** która tamże przez wiele lat była czynną w farbiarni p. Sieburga.
Prosimy o łaskawe darzenie pełnem zaufaniem tego nowego naszego przedsiębiorstwa i o zaszczycanie nas zleceniami, naszem zaś staraniem będzie przez szybkie i jak najlepsze wykonanie, godnie odpowiedzieć położonemu w nas zaufaniu.
Berlin-Charlottenburg w lipcu 1893. (209)
Judlin, Chemiczna pralnia,
dostawca nadw. Jego Ces. i Król. Mości.

F. Raczkowski,
Poznań, w Bazarze, ul. Nowa Nr. 8.
poleca (114)

Materye czarne i kol. wełniane,	**Stołowiznę, płótna** szląskie przedewszystkiem **hernhutskie,**
Jedwabie czarne i kol.,	**Chustki płócienne i batystowe,**
Aksamity, półaksamity,	**Szyrtyngi, Linon** na pościel,
Dywany, firanki.	**Barchany białe i kol.,**
Serwety na stół, **kapy** na łóżka,	**Ręczniki,**
Perkale, batysty,	**Koszule męzkie i damskie,**
Derki wełn., jedwabne do spania,	**Kołnierzyki i mankiety,**
Kołdry watowane,	**Szkarpetki, pończochy.**
Halki latowe, wełn. i jedwabne,	

Cena bardzo przystępna.
Szwalnia moja przy **ulicy Wiedeńskiej Nr. 5** parter, przyjmuje **do roboty suknie i płaszcze** tak z **swego** jak i z **obcego** materyału.
Krój dogodny.
Próby wysyłam na żądanie.

Langenau
(w górach Kłodzkich. — Stacya kolei Wrocław-Międzybórz (Mittelwalde).
Bardzo łagodny klimat górski (370 m. ponad Bałtykiem). **Urocze położenie.**
Zdroje żelaziste: do picia i kąpieli. **Źródło Emilii** zawiera, podług ostatniéj analizy tajn. radzcy rejenc. Prof. Dr. Polecka, **5 ctgr. żelaza na litr wody;** należy zatem do **najsilniejszych źródeł** żelazistych w Szląsku.
Kąpiele borowinowe: (Moorbäder) z borowin żelazistych, kopanych z obfitego miejscowego pokładu, które zdaniem Prof. Duflosa, zbliżają się składem swoim do **borowin marienbadzkich. — Nowo urządzony basen i tusze.**
Kuracye: serwatkowe, mleczne i kefirowe.
Leczenie się w L. wskazane: przy wszelkiego rodzaju **niedokrwistości i złym** składzie krwi, przy **chorobach kobiecych,** przy cierpieniach **nerwowych** i reumatycznych.
Koncerta 2 razy dziennie, reuniony co sobotę i raz po raz przedstawienia teatralne. (1552)
Sezon od 1-go maja do 15-go października. — Bliższych szczegółów i prospektów udziela na żądanie bezpłatnie i franko.
Zarząd kąpielowy.

Fabryka powozów
w Poznaniu firma J. Goławiecki
poszukuje (204)
spólnika
lub **spólniczki** z stósownym kapitałem do powiększenia **interesu.**
Łaskawym reflektantom wysokość sumy pozostawia się do woli, w miarę tejże nastąpi powiększenie **interesu. Egzystencya jest pewna!** Celem bliższego porozumienia się proszę na **W. Garbary 10.**

Wielebnym księżom Proboszczom i Rządzcom kościołów
mam zaszczyt donieść jak najuprzejmiéj, że powiększywszy znacznie mój
skład sprzętów kościelnych
polecam takowe w gustownych fasonach i wielkim wyborze a mianowicie:

Mostrancye w różnych stylach puszki do komunikantów i hostyl, kielichy z patenami, uaczynia do Olejów św., pateny do chorych, ampułki, kropidła, kociełki do wody święconéj, nowego pomysłu konewki i miednice do chrztów, lawatarze, nowo ulepszone turybularze z łódkami do kadzidła, krzyże różnéj wielkości na ołtarze i do procesyi, kierce, relikwiarze, lampy wieczne i przed obrazy, lichtarze z bronzu, mosiądzu i alfenidy; dzwonki harmonijne żelaza do wypiekania hostyi, z przyrządem do wycinania takowych i t. p.
Nadmieniam uprzejmie, iż wszelkie wyroby **wprost z najlepszych sprowadzam fabryk,** a zadawalniając się mierném zyskiem, jestem w możności takowe po taniej oddawać cenie, a tym sposobem każdéj konkurencyi dorównać.
Szanownym dozorom kościołów, których chwilowy stan kasy nie dozwala większych jednorazowych wydatków, **ułatwiam w tym razie nabywanie sprzętów na odpłatę.** (1185)
Wszelkie reperacye, posrebrzanie i odnawianie sprzętów kościelnych wykonuję po możliwie tanich cenach w najkrótszym czasie.
J. Stark w Poznaniu
specyalny skład wyrob. platerowanych i sprzętów kościelnych.
Wilhelmowska ulica 21.

Roku 1888 założony
Jedyny polski
skład hurtowny
K. Ignatowicz,
Poznań, ulica Kozia 21, I. p.
poleca po cenach fabrycznych (1420)
Towary krótkie, białe, galanteryjne i wełniane.
FABRYKA BIELIZNY.
Firmom znanym udzielam 3 miesięcznego kredytu.
Spis artykułów wysyłam na żądanie gratis i franko.
Handel detaliczny (cząstkowy) znajduje się **Wrocławska ulica nr. 40.**

Die der Provinz gehörigen Grundstücke vor dem Berliner-Thor und zwar an der Glogau'er Chaussee gegenüber dem Personenbahnhof, an der Ecke der Glogau'er Chaussee und der Buker Landstrasse, am Zoologischen Garten sollen auf kürzere oder längere Zeit verpachtet werden; dieselben eignen sich zu Lagerplätzen, Bau- und Kohlenhöfen, zur Anlegung von Gärtnereien. Nähere Auskunft ertheilt **Sekretariats - Assistent HEINISCH Provinzial - Ständehaus 2-ter Stock.** (211)

Koniaki francuzkie but. od 6 do 15 marek,
Koniaki krajowe (niemieckie) but. od 1,50 do 4 Marek,
Stare rumy i araki ltr. od 2 do 12 marek,
Stare i bardzo dobre wina węgierskie ltr. od 1,25 do 9 marek, polecają (219)
Edw. Feckerta jr. Nast.
właściciele:
Laskowski & Andruszewski,
Poznań.

Leśnik
z doskonałą praktyką nabytą w renomowanych gospodarstwach, obeznany dokładnie **miernictwem, akademicznie wykształcony** poszukuje od 1-go października b. r. stósownego miejsca jako **nadleśny** lub też jako **pomocnik nadleśniczego** w większem gospodarstwie leśnem. Łaskawe oferty uprasza się pod lit. **A. K. 220.** do **Ekspedycyi Kuryera Pozn.**

ORGANISTA
bezdzietny, który w ostatniem miejscu był przeszło 12 lat, umiejący grać i śpiewać z nut, obecnie wolny, szuka umieszczenia od 1 października albo i prędzéj. Ponieważ jest tylko z żoną przyjąłby i mniejszą posadę. Gdzie? wskaże **Eksped. Kuryera Pozn.** sub **197.**

Gospodyni
znająca się na gospodawstwie domowem i podwórzowem, umiejąca dobrze gotować, prać i prasować poszukuje od św. Michała miejsca na probostwo lub do samodzielnego zarządu. Łask. oferty przyjmie p. **Jan Szczepański,** piekarz w **Poznaniu, Piekary 26.**

Gospodyni
w średnim wieku, która gotuje w miejsce kucharza poszukuje miejsca.
Matuszak
(210) ulica Długa nr. 16.

Za redakcyą odpowiedzialny Antoni Fiedler z Poznania, — Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.